

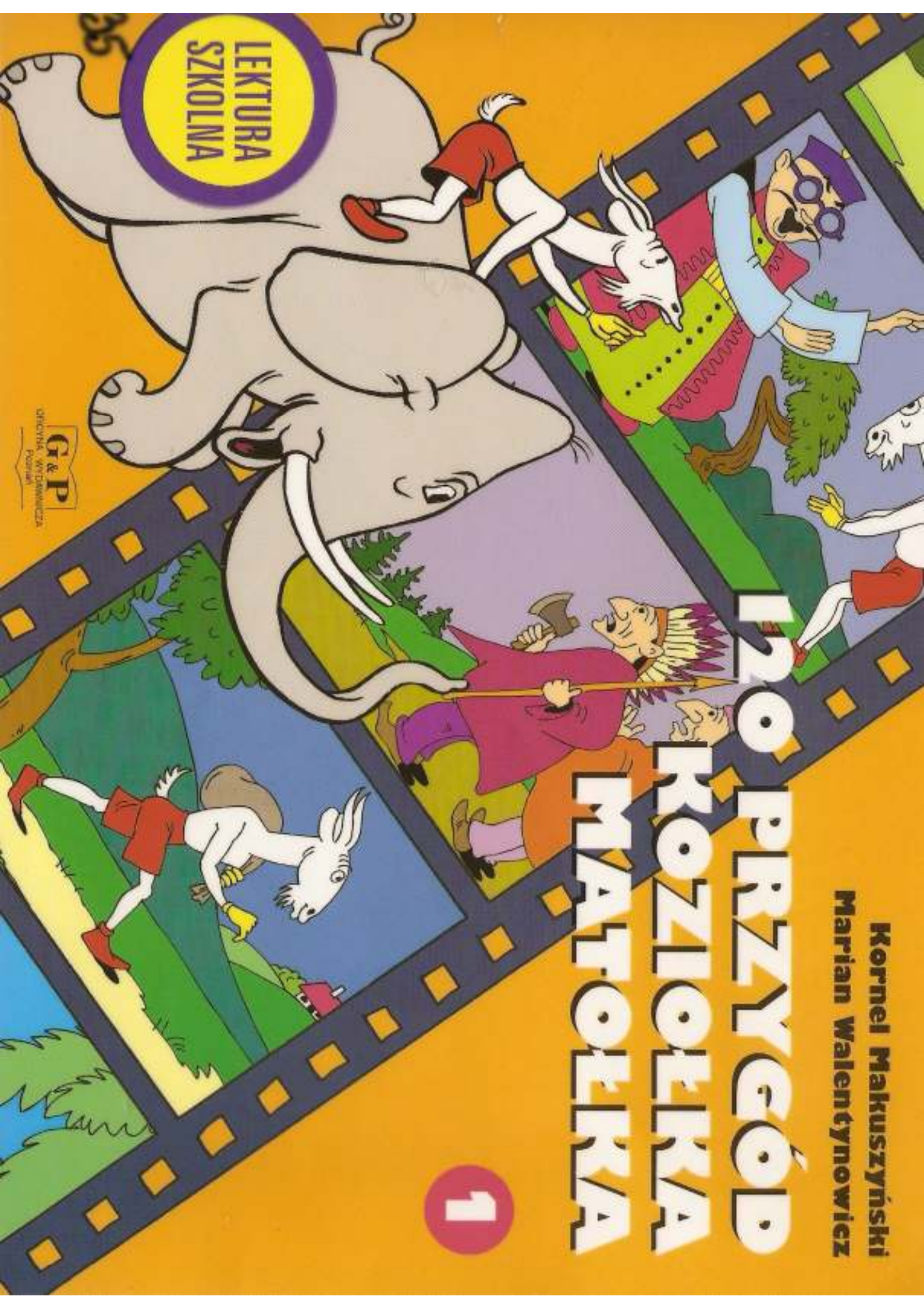
Kornel Makuszyński
Marian Walentynowicz

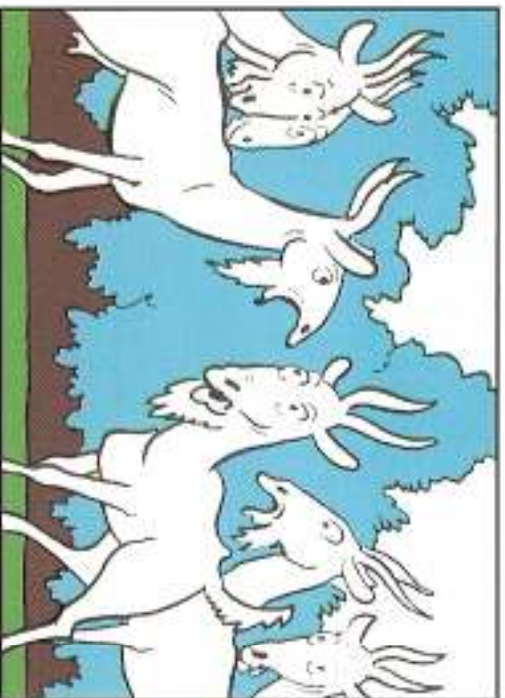
120 PRZYZYGOB ROZLIOŁĘKA MĄTIOŁĘKA

1

LEKTURA
SZKOLNA

G&P
DZIWIKA, ANDRZEJKA
POMIŁKI





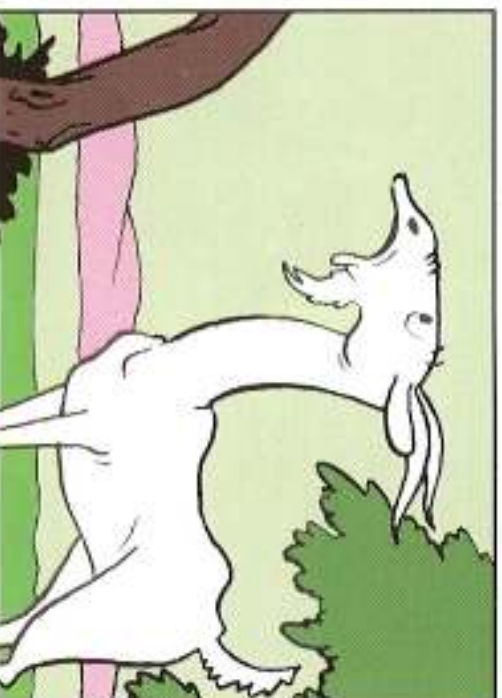
Wszystkie mądre polskie kozy,
– By je zliczyć nie mam siły!
Na naradę się zebrały
I rzecz taką uchwałyły:



A gdy wróci ten wędrowiec,
Już podkuły, ale zdrowy,
Wszystkie kozy się dowiedzą,
Czy to dobrze mieć podkowcy."



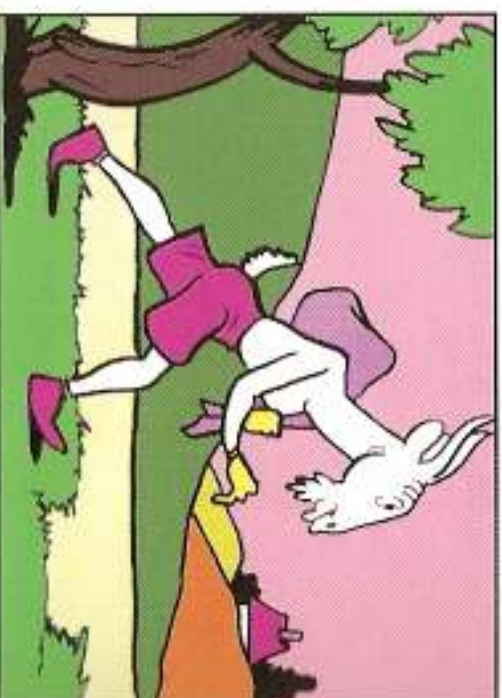
„W sławnym mieście Pacanowie,
Tacy sprytni są kowale,
Ze umieją podkuć kozy,
By chodziły w pełnej chwale.



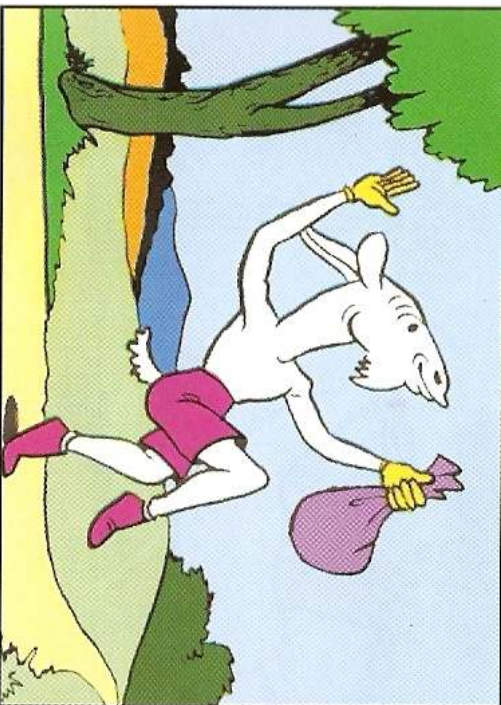
„Kto ten dzielny? Kto się zgłasza?”
„Jaj!” – zakrzyknął w głos koziołek.
Miał małeńką, piękną bródkę,
A wolano nań: Matolek.



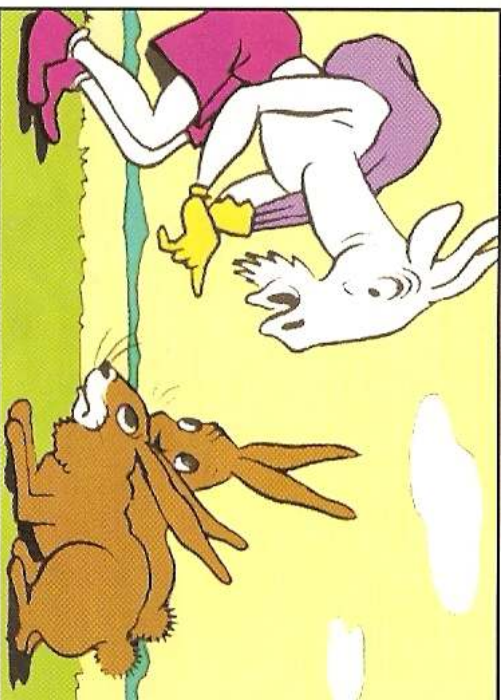
Przeło koza albo kozioł,
Jakaś bardzo mądra głowa,
Aby podkuć się na próbę,
Musi pójść do Pacanowa.



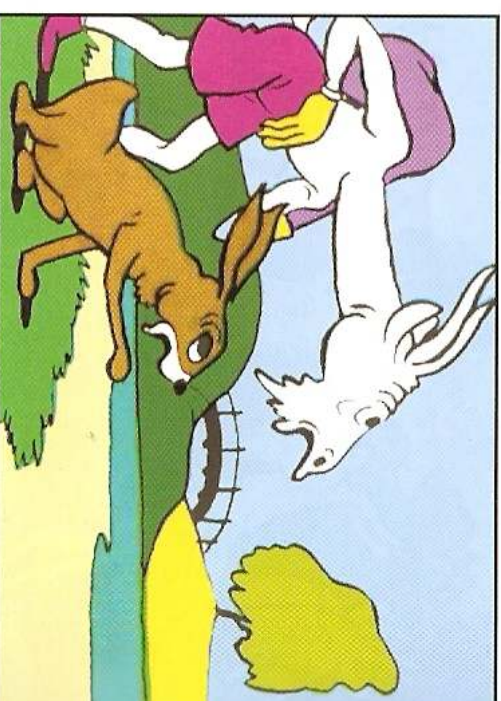
Czule żegnał go ród kozi,
Mama i sędziwy tata,
A Matolek wziął tobolek
I wędruje na skraj świata.



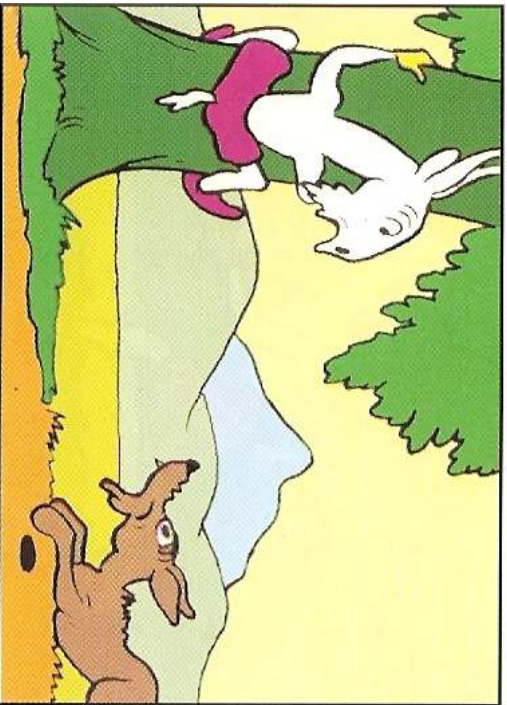
Kiedy znalazł się na drodze,
Po raz pierwszy na wolności,
Skoczył w górę nasz koziołek,
Aby rozprostować kości.



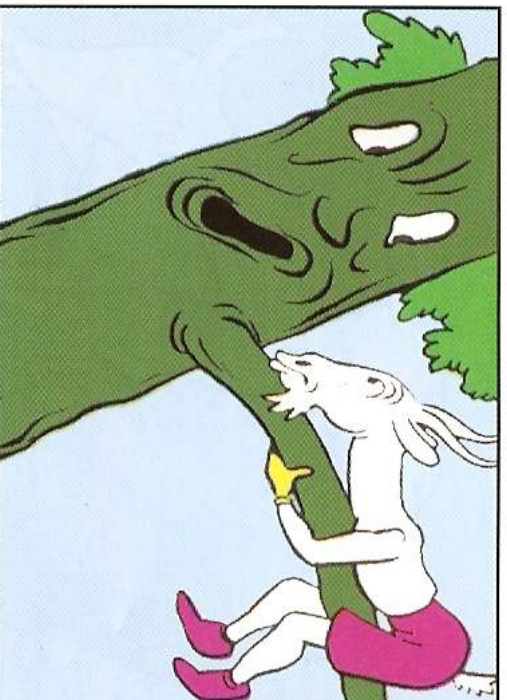
Nagle ujrzał dwa zające,
Więc zapytał: – „Proszę panów,
Może mi panowie wskazać,
Gdzie to miasto jest Pacanów?”



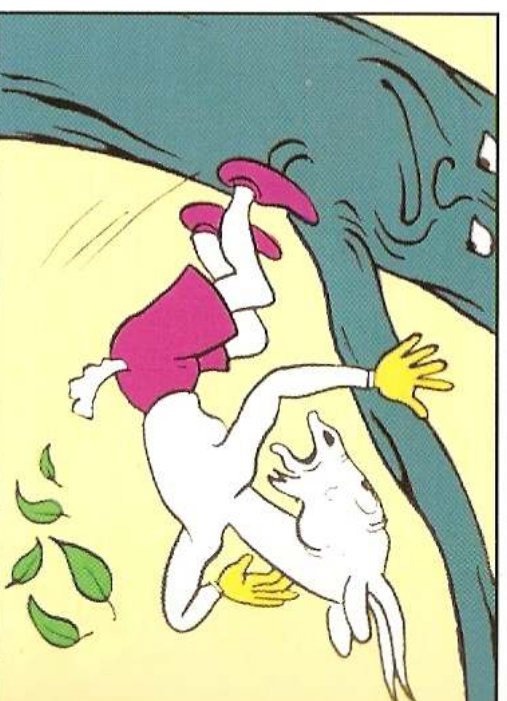
Rzekł mu jeden: – „Idź przed siebie
Trochę w prawo, trochę w lewo,
Przepełnij morze, przeskokcz góry,
Aż napotkasz uschłe drzewo.”



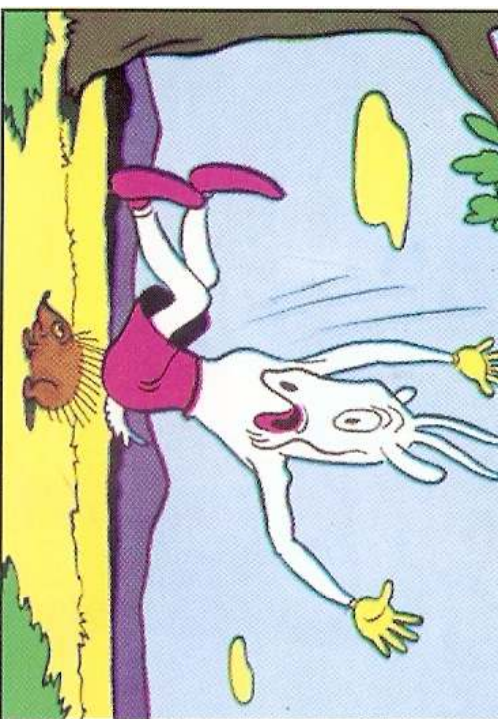
Nagle przerwał i zakrzyknął:
„Niech ratuje się, kto zając!”
A koziołek smyk na drzewo,
Przed psem straszonym uciekając.



„Złaż natychmiast z mego brzucha”
– Wola drzewo w wielkim gniewie.
„Nie masz prawa, śmieszna kozo,
Po szanownym łązić drzewie”.



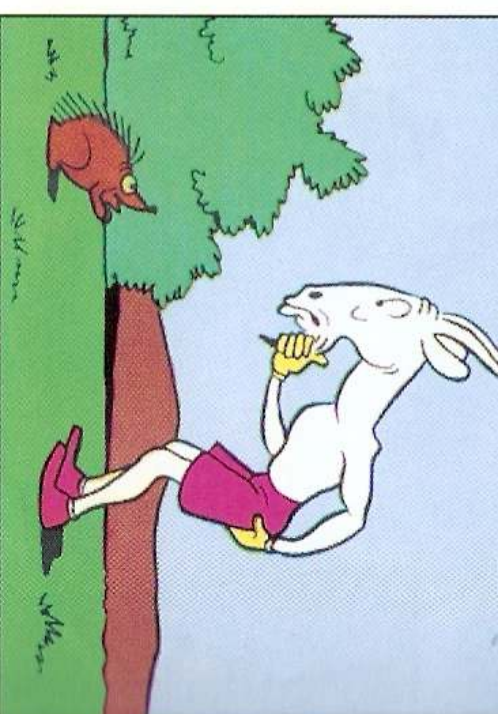
Zawołało wiatr na pomoc
I zatrzęsło się z topotem,
Tak że spadło trochę liści,
A koziołek zaraz potem.



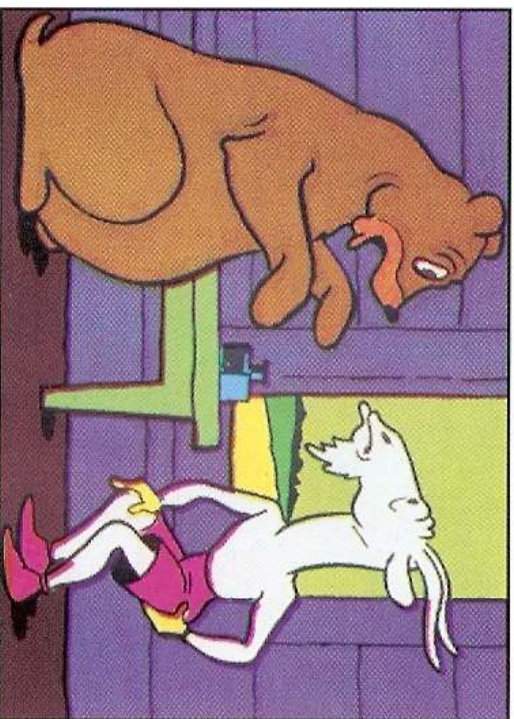
„Aj! Aj!” – wrzasnął, choć pod drzewem
Złego już nie było zwierza,
Lecz tymczasem jeź przydreptał
A koziołek spadł na jeża.



Beknął głośno siedem razy,
Skoczył, jakby opętany,
A sięść nie mógł, bo w tym miejscu
Miał bolesne bardzo rany.



Jeź lgielka rzekł mu na to:
„Czemu krzyczysz? To się zdarza!
Czyś ty jablo, by spaść z drzewa?
Teraz biegnij do lekarza!”



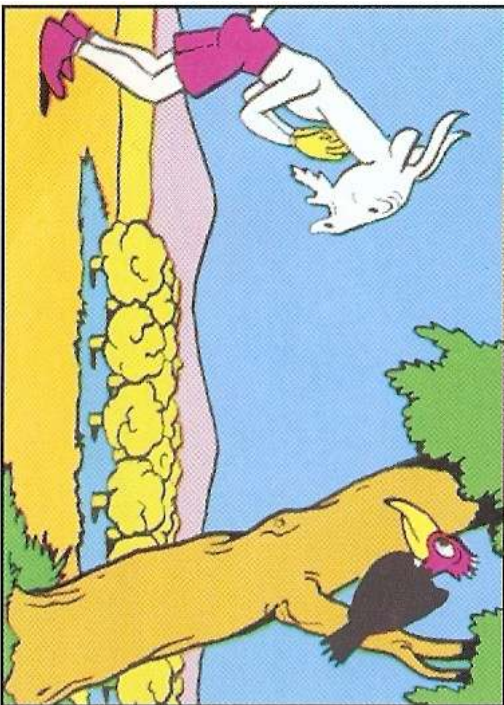
Niedźwiedz zawsze jest lekarzem,
Z pokolenia w pokolenie,
Zbadał rany, potem mruknął:
„Darn ci coś na przeczyszczenie”.



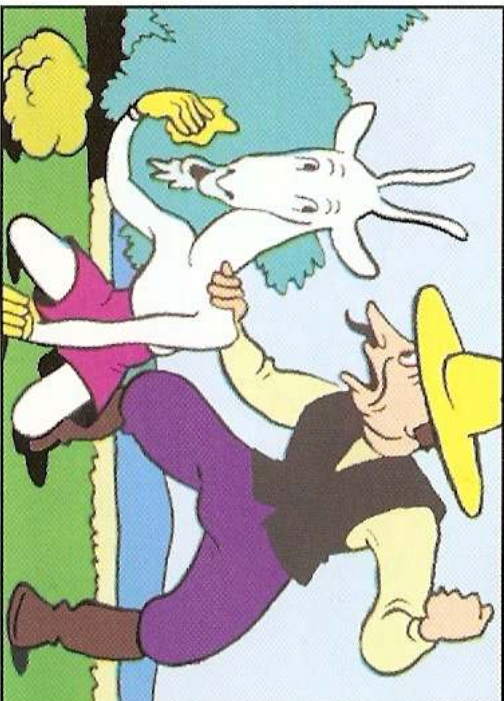
„Nigdy!” – krzyknął nań koziołek,
„Wolę już najstraszsze bóle!”
Na stół skoczył, stłukł kałamarz,
I przez okno smykł na pole...



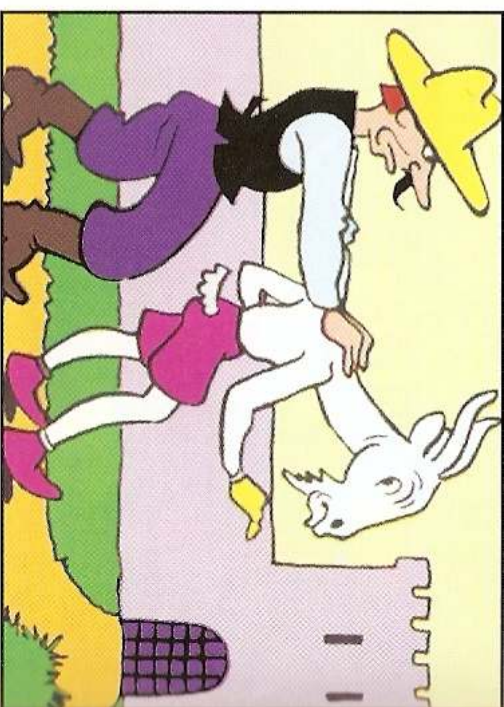
Właśnie pasty się cieleta
Na zielonym brzegu Wisły.
Z wielkim się rozbiegły krzykiem:
„Kozioł wariat! Stracił zmysły!”



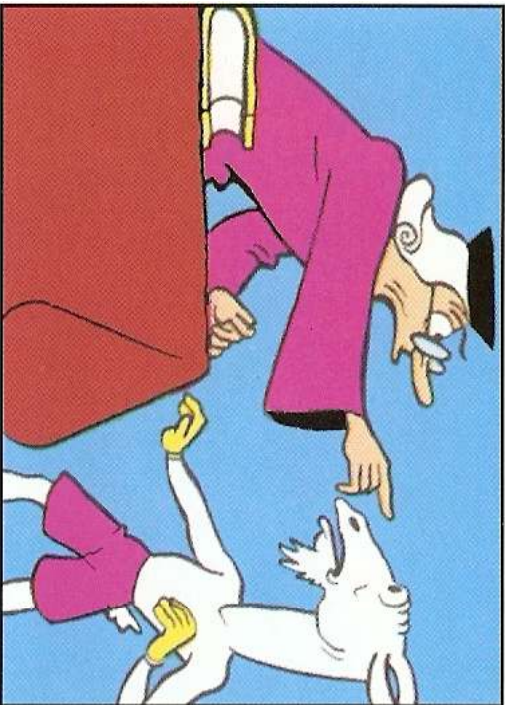
On zaś poszedł poprzez pola.
W krąg kraina bardzo pusta,
Nagle, gdy był bardzo głodny,
Szepnął cicho: – „Ach, kapusta!”



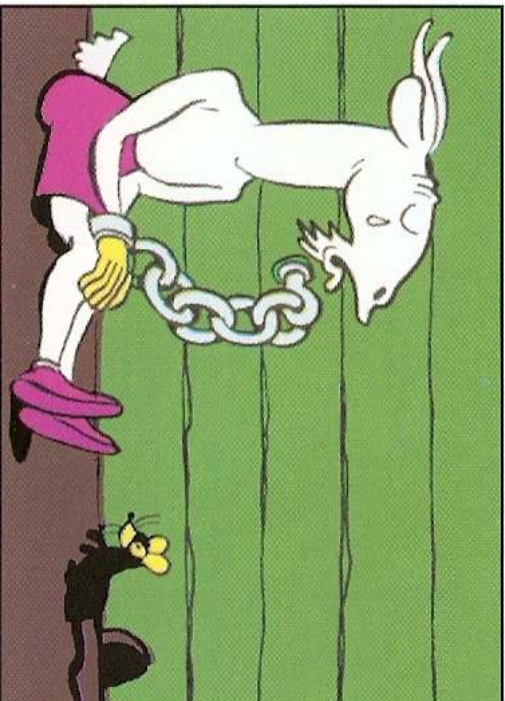
Głowy stały tak w szeregu,
Jakby za żołnierzem żołnierz.
Nasz koziołek zaczął ucztę,
Wtem ktoś chwytą go za kolaniec.



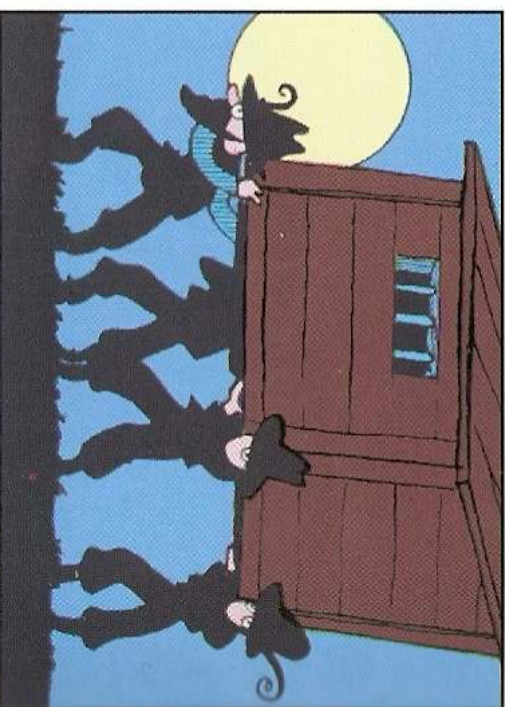
„Tuś mi, bratku, capie młody!”
Wolał stróż, co wyszedł z cienia.
„Nie oglądaj się, idź prosto,
Do więzienia! Do więzienia!”



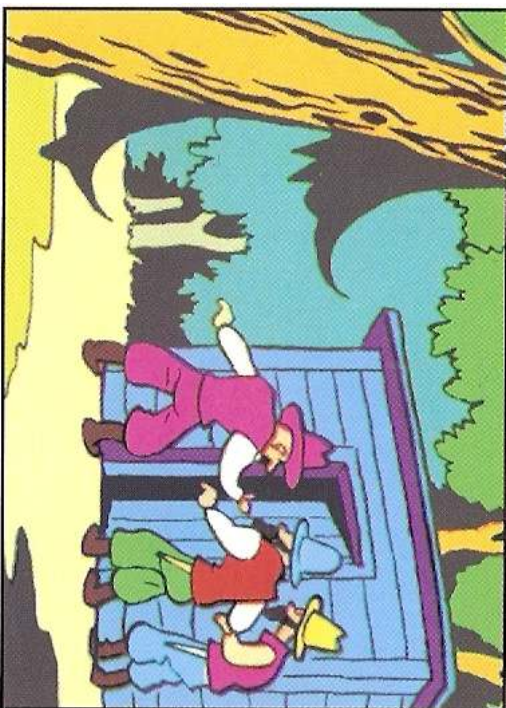
Przyszedł sędzia i rozkazał,
By zakuli go w kajdany,
I w komórcę bardzo ciemnej
Kazał przykuć go do ściany.



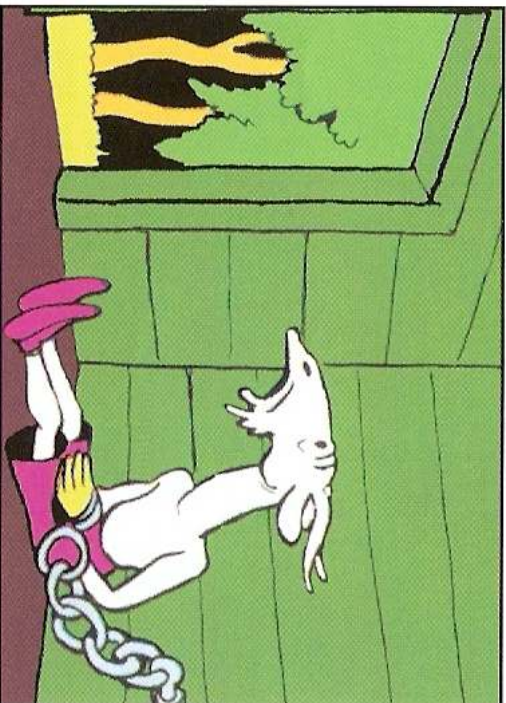
Siedzi biedny nasz koziołek
I nie może ruszyć łapą,
Jęczy tylko i wciąż płacze:
„Zegnaj mammo, żegnaj papo!”



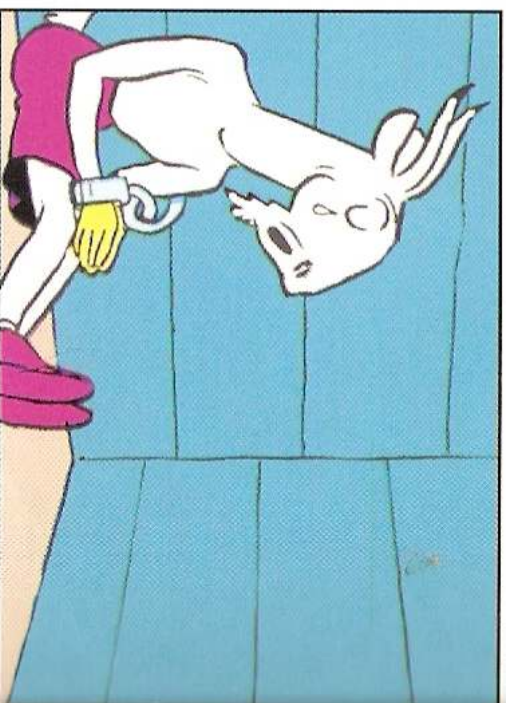
W nocy przyszli rozbójnicy,
Wygrzebali ziemię kołkiem
I na plecach swych unieśli
Tę komórkę wraz z Matokiem.



Do ciemnego zaszli lasu,
Patrzą, co tam jest w komorze?
Nagle strasznie zakrzyknęli:
„Diabeł! Ratu! się kto może!”



„Stójcie, stójcie!” – kozioł woła –
„Uwolnijcie mnie z powroza,
Ja nie jestem żaden diabeł,
Moja mama była kozal!”



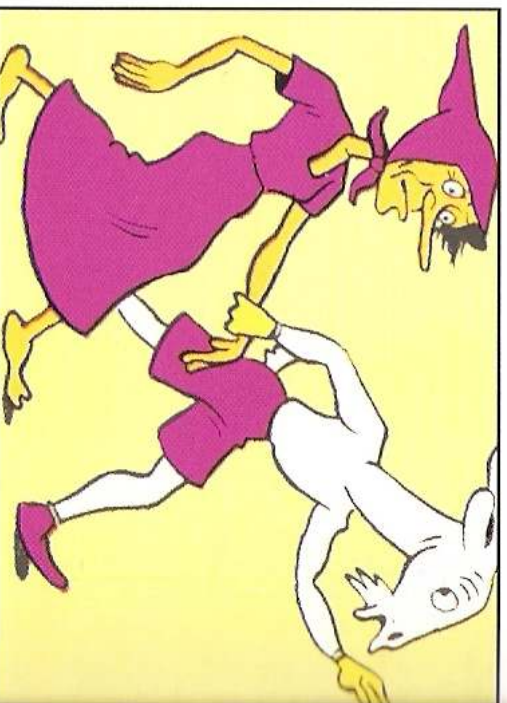
Lecz po zbójcach nie ma śladu,
Bo uciekli, gdzie pieprz rośnie,
A koziołek został w lesie,
Pobekując wciąż żałośnie.



Bekiem zbudził czarownicę,
Bardzo straszną babę Jędzę,
Co dziewczynkę złote włosy
Tak na krosnach tka jak przędzę.



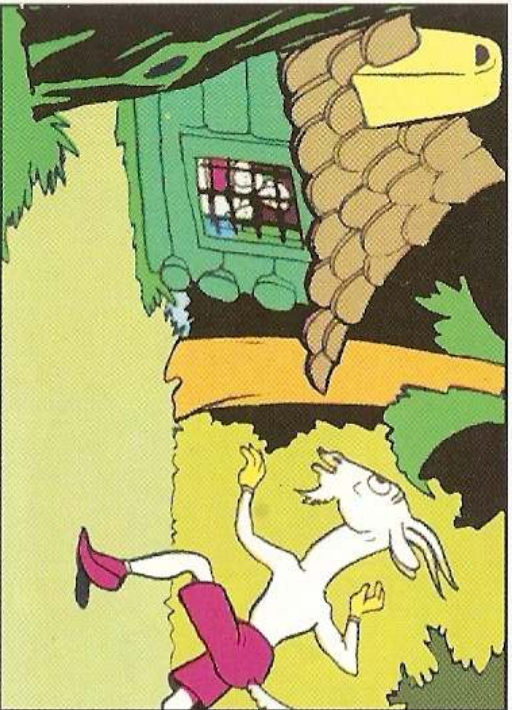
Przyszła, patrzy i wciąż cmoka,
Potem rzecze: – „Coś, kochanie,
Jesteś mi zanadto chudy,
Ale zjem cię na śniadanie!”



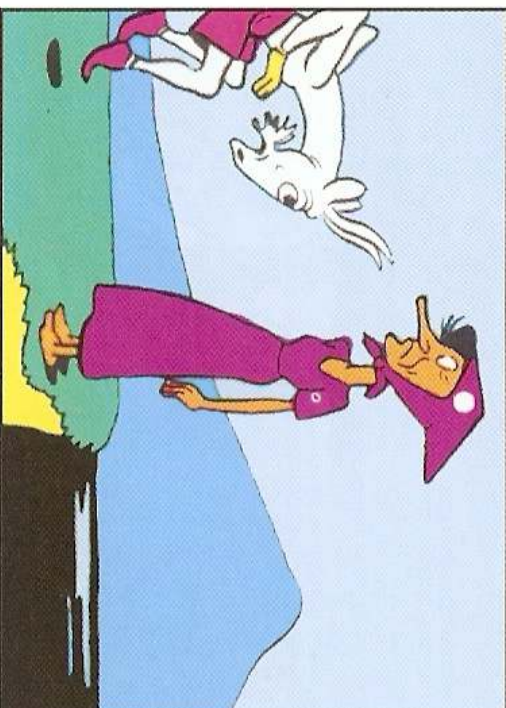
A on na to: – „Zdejm tańcuchy,
A ja za to cię z ochotą
Poprowadzę tam, gdzie leżą
Wielkie skarby, srebro, złoto!”



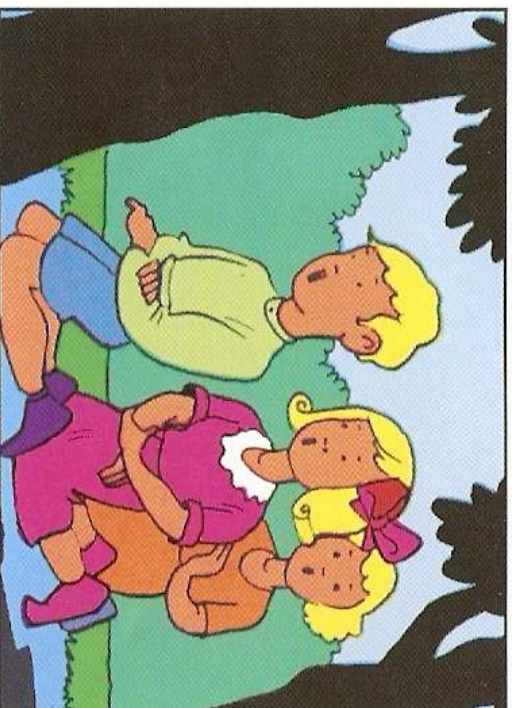
Wiedzie potem czarownicę
Przez las stary, przez las młody,
Aż oboje tam przybyli,
Gdzie są wielkie, czarne wody.



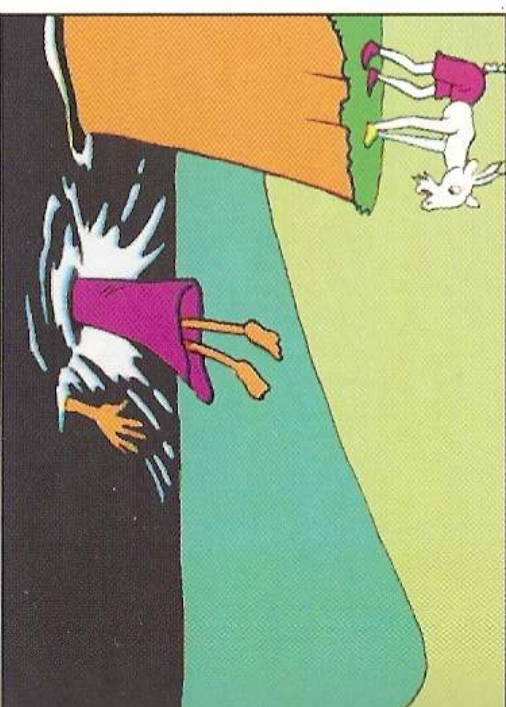
„Hulaj, kozai!” – rad zawołał,
Potem pobiegł do jej chaty
I uwolnił troje dzieciak,
Co plakały spoza kraty.



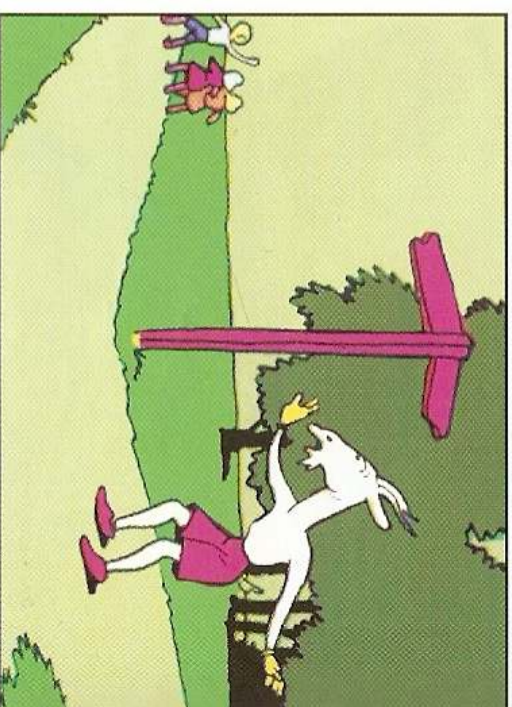
Kazał stanąć jej nad brzegiem,
I na chwilę zamknąć oczy.
Baba stoi, a koziołek
Jak nie beknął! Jak nie skoczy!



Dwie dziewczynki, jeden chłopczyk,
Uklękawszy w chaty progu,
Ślicznie razem zaśpiewali,
Aby podziękować Bogu.



Tak ją ducnął w brzuch rogami,
Wedle dawnej koziej mody,
Że fiknęła siedem razy
I jak kamień bęc do wody!



Potem razem szli z koziołkiem
Aż do czarnych lasów skrajów,
Dzieci poszły w kraj daleki,
A on został na rozstaju.



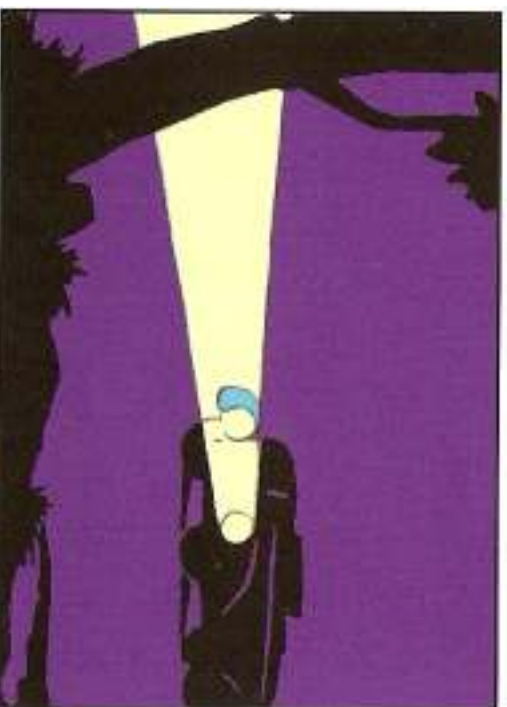
Spotkał kaczkę; pięknie wita:
„Babcia pani pewnie zdrowa?
Może pani mi odpowie,
Jak stąd iść do Pacanowa?”



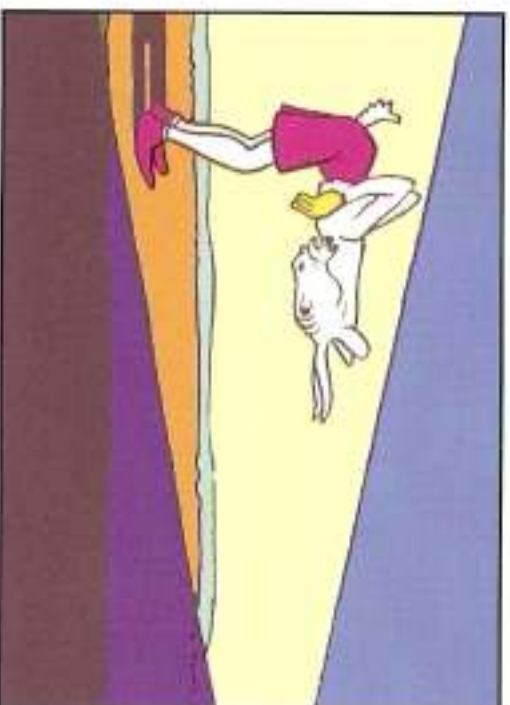
„Kwał kwał” – kaczką wrzaśnie na to,
Czyriąc w wodzie wiele plusku.
„Nie rozumiem!” – rzekł koziołek,
„To zapewne po francusku!”



Noc zleciała, jak kruk czarna,
A koziołek smutno kroczy,
Ledwie długą widzi drogę,
Biedne wypatruje oczy.



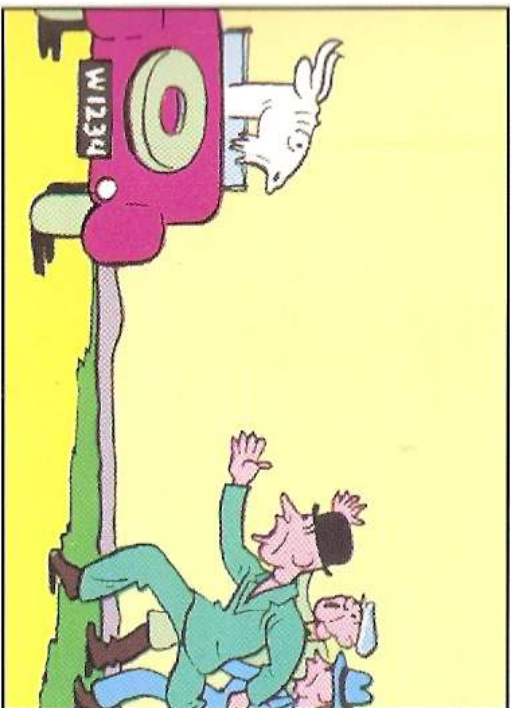
Co to? Co to? Z wielką wrzawą
Smok potężny drogą leci,
Dwoje oczu ma na przedzie
I straszliwie nimi świeci.



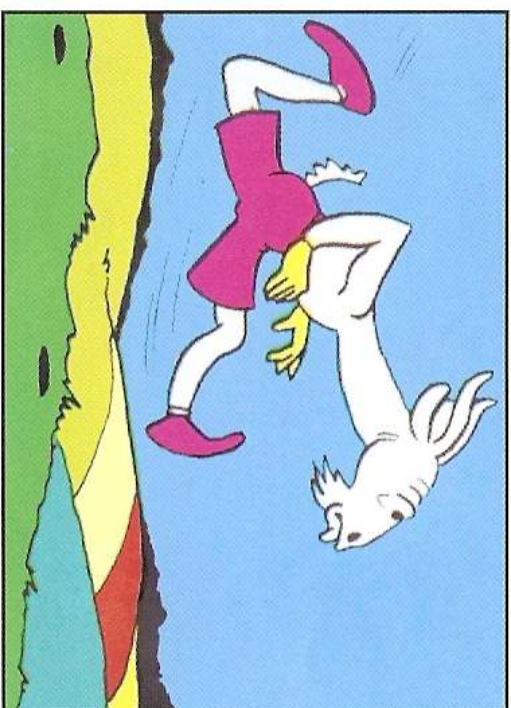
Lecz koziołek nasz odważnie
Stanął pośród czarnej drogi!
Może zginie, ale przedtem
Chce potwora wziąć na rogi.



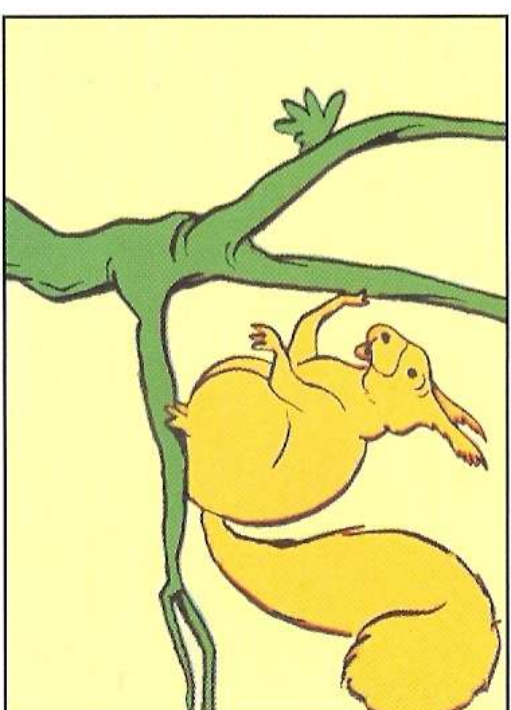
Ten uderzył go żelazem,
Które miał na paszczy przedzie.
Kozioł fiknął, wleciał w górę,
Potem miękko spadł i – jedzie.



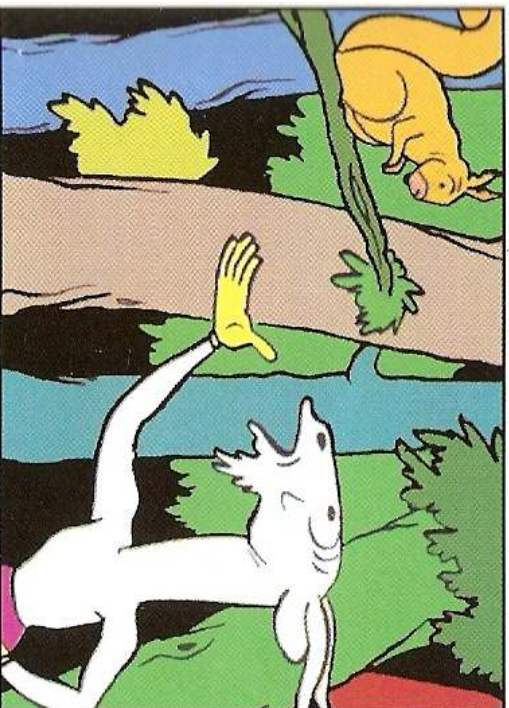
Nagle stanął wóz żelazny,
A tłum wielki w głos wykrzyka:
„Kozal! Kozal! Łapcie kozę!
Zawołajcie tu rzeźnika!”



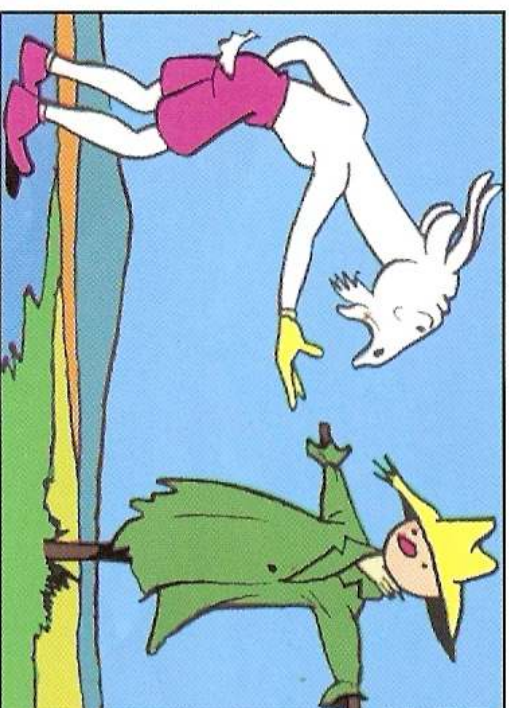
Wielki strach padł na koziołka,
Wszystkie zebrał w sobie moce,
Skoczył i uciekał pędem,
Przez trzy dni i przez trzy noce.



Głodny bardzo, szukał długo,
Czy się czego zjeść nie uda?
Aż zobaczył wiewióreczkę,
Co jak płomień była ruda.



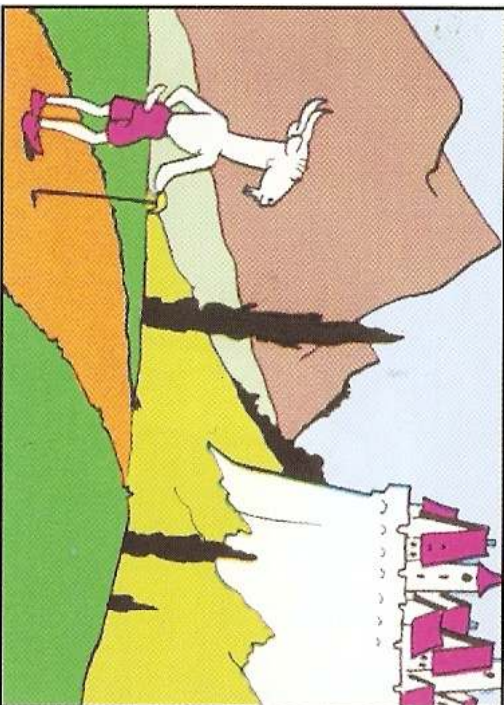
„Daj mi zjeść co, dobra pani!”
A wiewiórka: – „Bardzo proszę,
Mam na sprzedaż sześć orzechów,
Ale zapłać mi trzy grosze”.



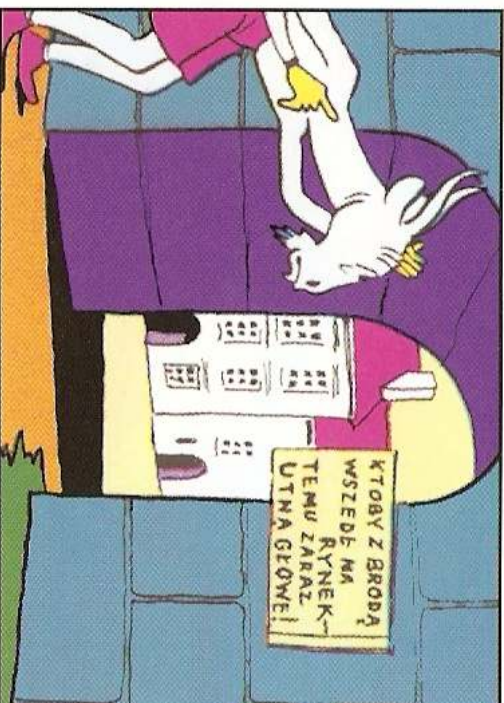
„Skąd je wezmę, nieszczęśliwy,
Widzisz przecie, żem jest w nędzy?”
Wtem zobaczył Stracha w polu;
„Może pan mi da pieniądze?”



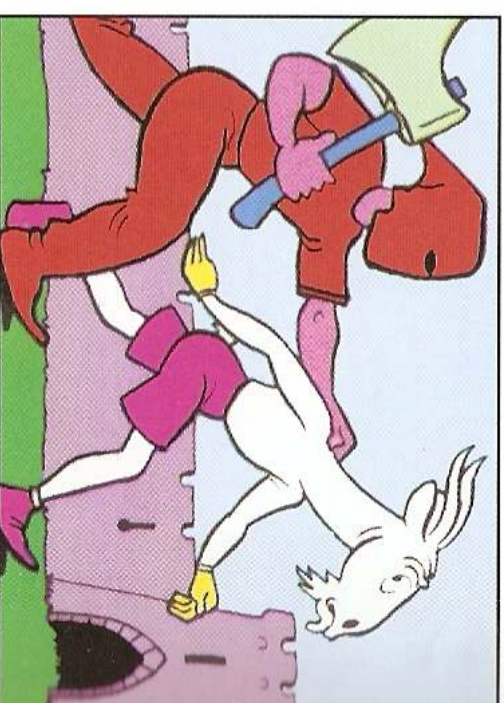
Strach na wróble zdjął kapelusz,
Bardzo mu się pięknie kłania
I powiada: – „Smutne czasy.
Ja też jestem bez śniadania”.



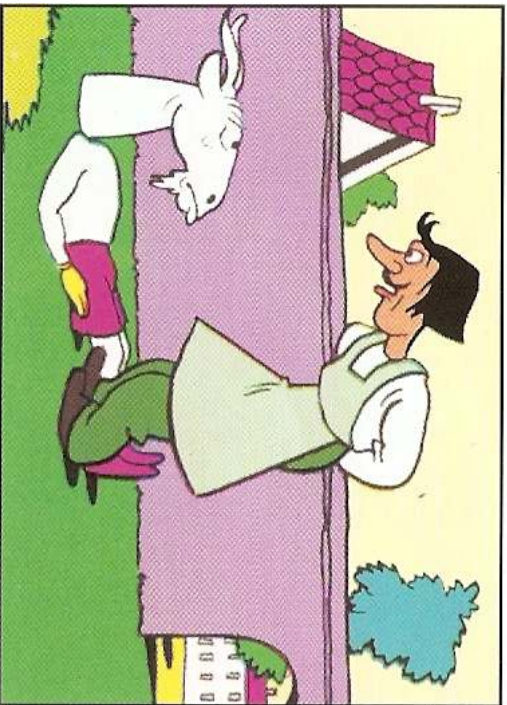
Przyszedł do jednego miasta,
Gdzie wydano prawo nowe:
„Kto by z brodą wszedł na rynek,
Temu zaraz utną głowę!”



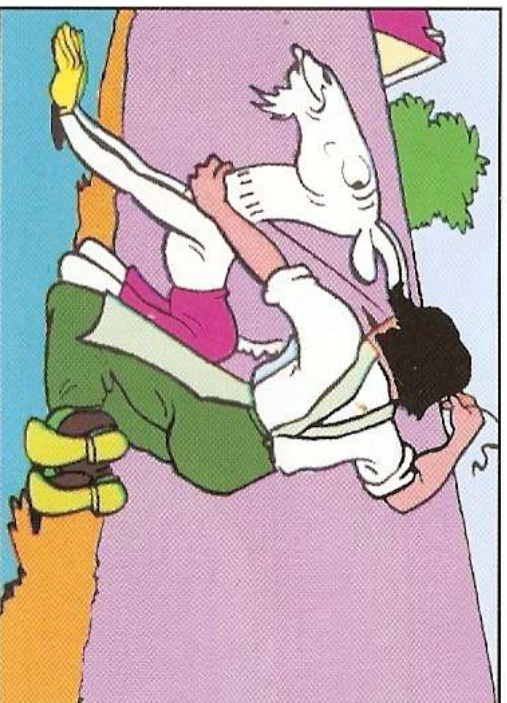
Napis taki był na bramie,
Kozioł patrzył weń ciekawie,
Ale że nie umiał czytać,
Nic nie wiedział o tym prawie.



Więc schwyтали go od razu,
Wnet go na stracenie wiodą,
I odcięli mu głowę,
Razem z piękną bardzo brodą.



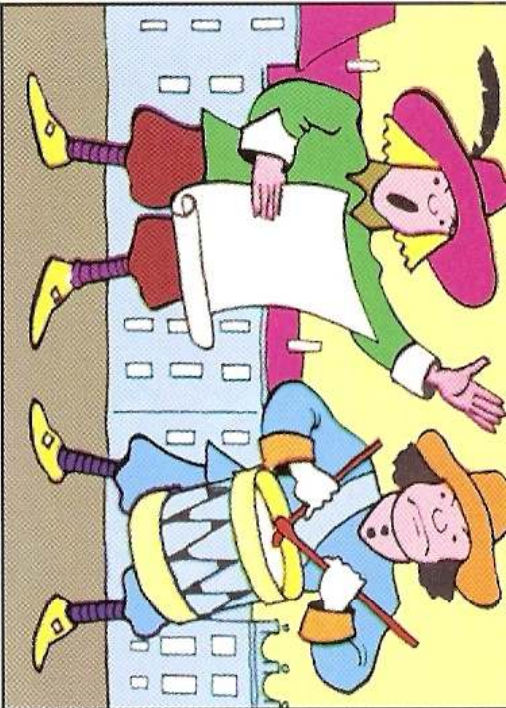
Leży biedak już bez ducha,
Wtem poczciwy szewc nadchodzi.
Spojrzał, westchnął i powiada:
„Pewnie brodę miał dobrodziej!”



Bardzo zacny był to człowiek,
Więc choć to nie było łatwo,
Przyszył głowę do tułowia
Bardzo mocną, szewską dratwą.



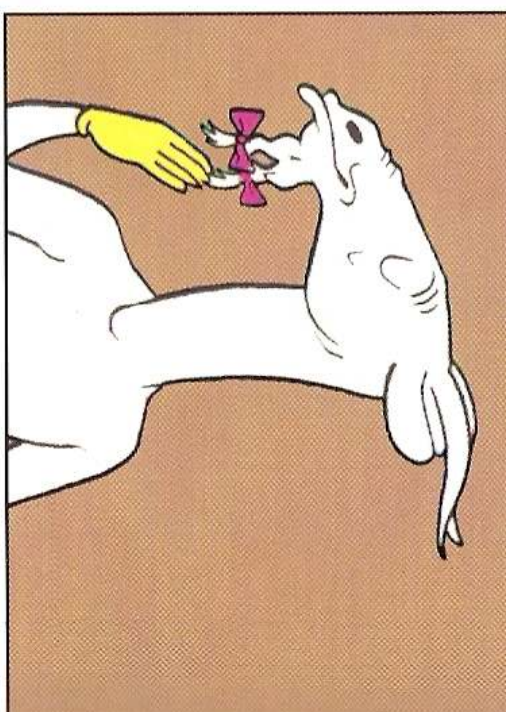
Ożył kozioł, beknął rzewnie,
Potem szewca wziął w uściski,
Szewc do domu go zaprosił,
A tam z jednej jedli miski.



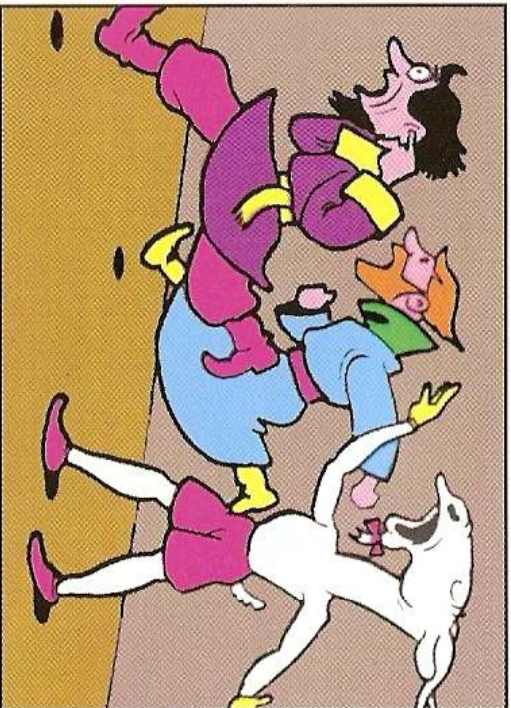
Gdy odpoczął, poszedł dalej,
Aż tu wszystkim herold głosi,
Ze bal będzie u królowy,
Najjaśniejszej, pięknej Zosi.



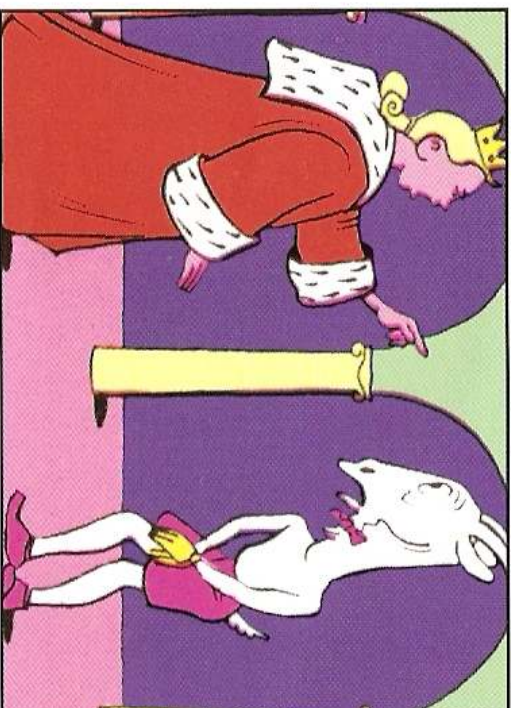
A kto z gości na tym balu,
Najpiękniejszą pieśń zaśpiewa,
Będzie królem i dostanie
Berło ze złotego drzewa.



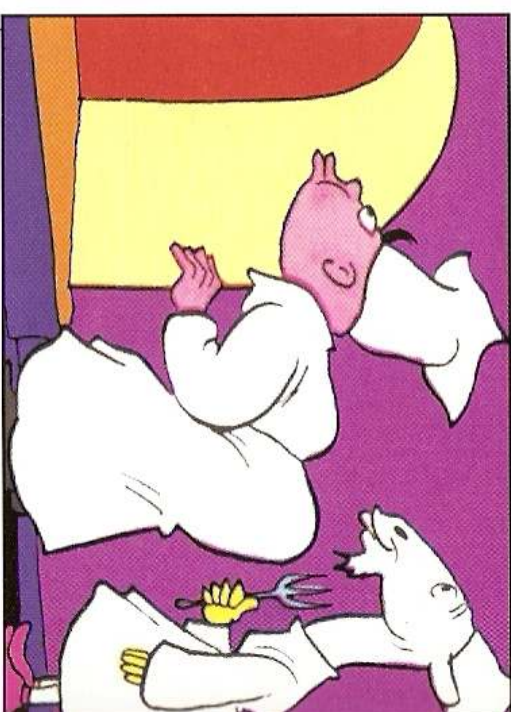
„Będę królem!” – krzyknął kozioł,
„Śpiewam piękniej niż słowiki!”
I czym prędzej zaplótł brodę
W bardzo zgrabne warkoczki.



Każdy cudne śpiewał pieśni,
Czy bogaty, czy ubogi,
Lecz gdy nasz Koziołek beknął,
Wszyscy w krzyk i dalej w nogi!



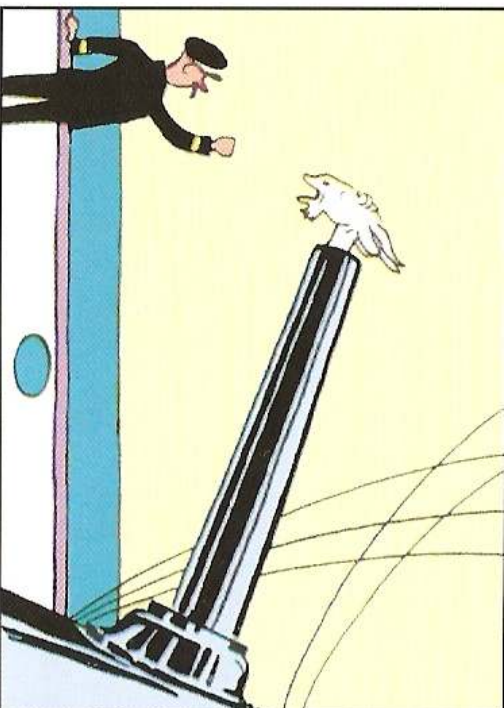
„Ach, ty trąbo jerychońska!”
Tak królowna gniewna rzecze.
„Niech go kucharz stąd zabierze
I na rożnie wnet upieczcie!”



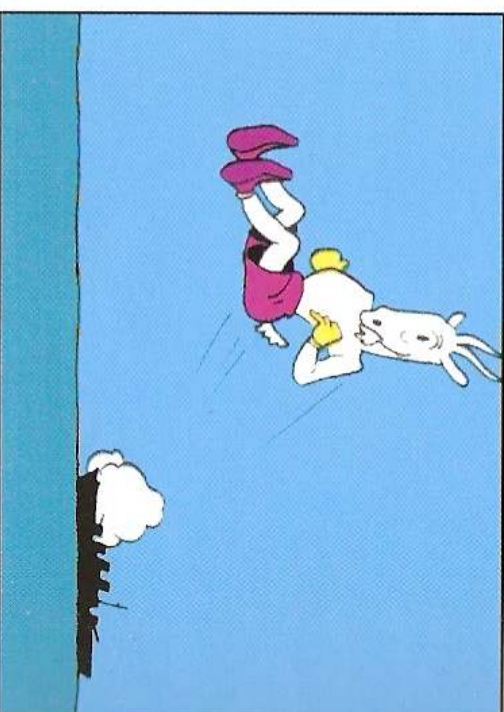
Straszną byłby zginął śmiercią,
Aby patrzył Kozioł zmyka,
Bo gdy kucharz w ogień dmuchał,
On się przebrał za kuchcika.



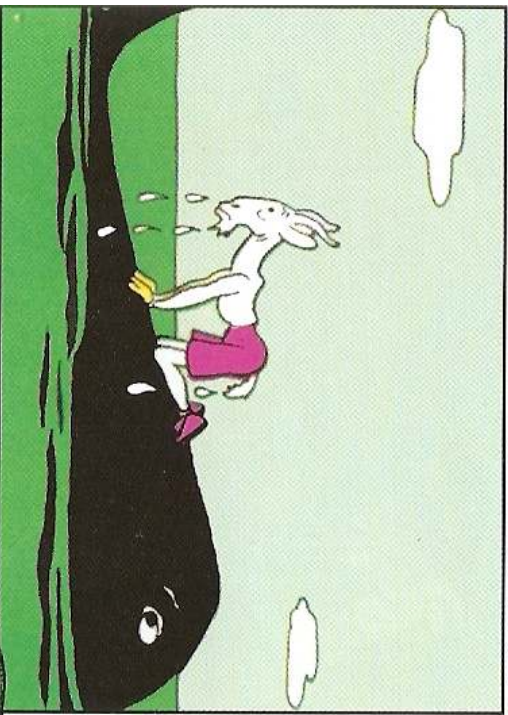
Gdy tak zmyka w białym stroju,
Ktoś go chwycił na zakręcie
I zawołał: – „Chodź, mój miły!
Będziesz kuchcią na okręcie!”



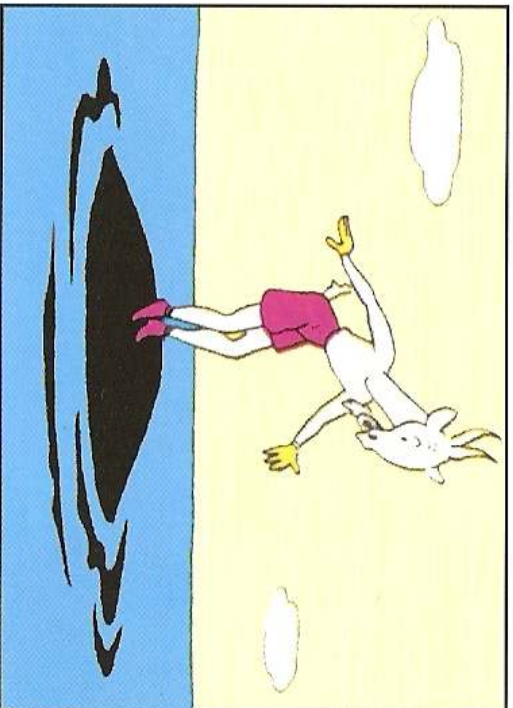
Gdy uwarzył pierwszy obiad,
Wszyscy w krzyk, i miast zapłaty
Za wyborne gotowanie,
Wsadzili go do armaty.



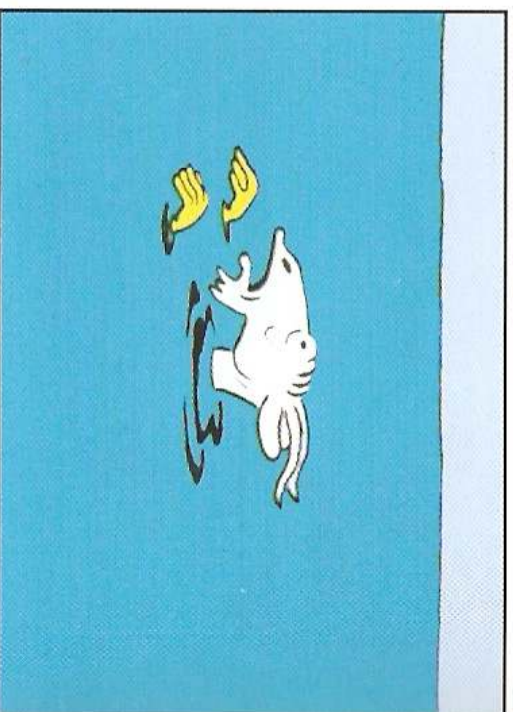
Jak nie huknieł! Jak nie fuknieł!
A koziołek nasz, niebożę,
Długo leciał przez powietrze
I po czterech dniach wpadł w morze.



Spadł na małą czarną wyspę
I odetchnął odrobinię.
Nagle wyspa się zachwiała
I zanurza się w głębinę.



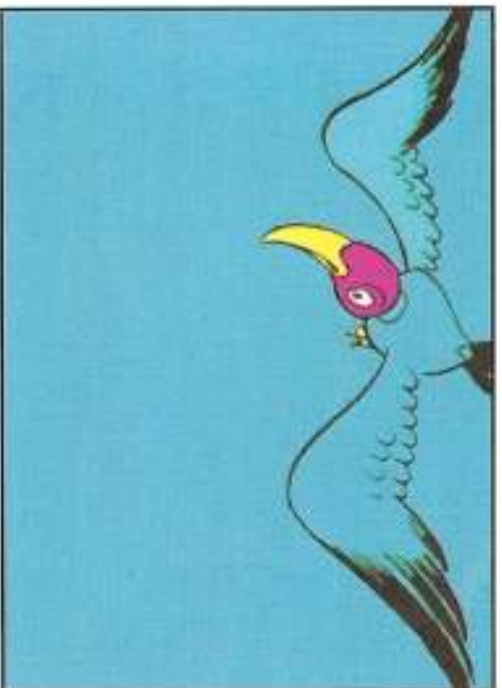
Dziw nad dziwy! Straszne rzeczy!
Lecz wy rozumiecie chyba,
Że Matolek, co miał pecha,
Prosto spadł na wieloryba.



Parsknął biedak, bowiem w morzu
Woda jest okropnie słona,
A on skąpał się w niej cały,
Od swej brody do ogona.



8035



Wtedy słońce pociemniało,
Jakby je zakryła chmura,
Bo to leciał ptak straszliwy,
Co się zwat „Skrzydłata Góra”.



Ryknął, jakby lew zaryczał,
Porwał kozła w swoje szpony.
I biednego syna kozy
Gdzieś w nieznanie poniosł strony.



Leci, leci, leci, leci,
Aż doleciał do księżycal
Już go pożreć chce łapczywie,
Gdy wtem miga błyskawica.



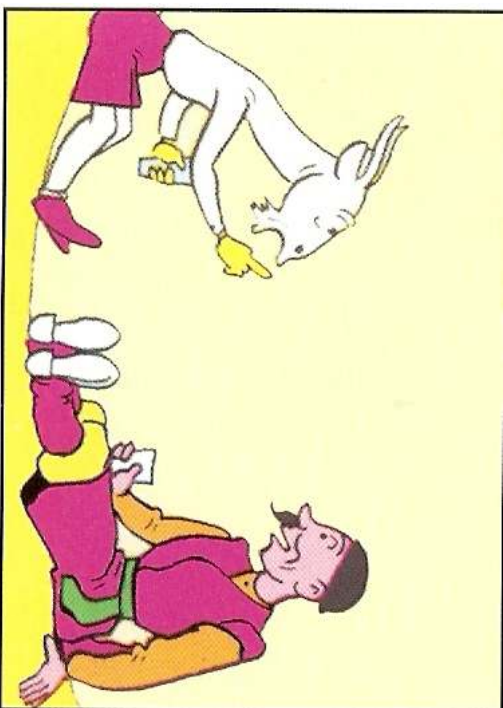
Polski szlachcic z szablą bieży,
Krzykiem wielkim sięjąc grozę:
„Jakim prawem, krawawy zbrojco,
Chcesz tę polską pożreć kozę?”



„Ja tu jestem, pan Twardowski,
Co ci nie da zjeść biedaka!”
Gdy to straszny ptak usłyszał,
Między chmury dał drapakai!



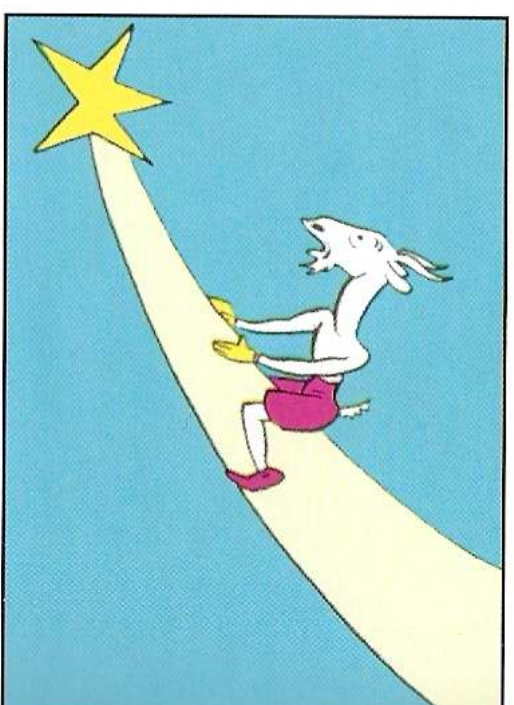
Szlachcic w śmiech, a potem rzecze:
„Że gościnnosc mam w zwyczajaj,
Usiądz waść i opowiadaj,
Co tam w polskim slychać kraju?”



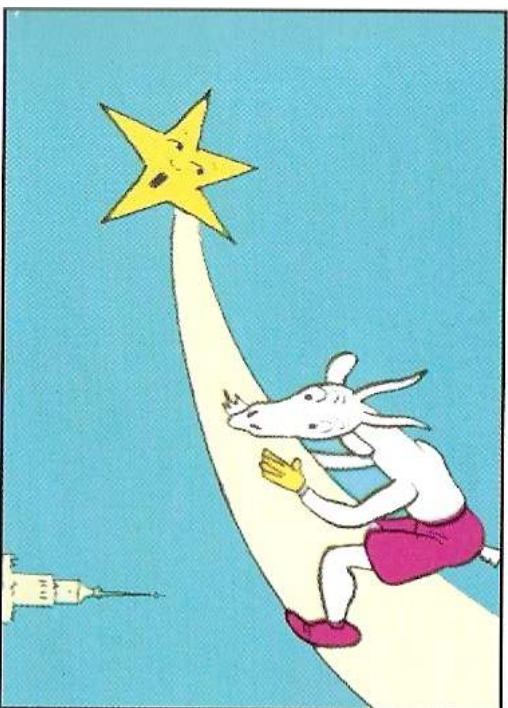
Gadał kozioł, to co wiedział,
Potem zaś dziękował szczerze,
A Twardowski poweselał,
Na to miłe patrząc zwierzę.



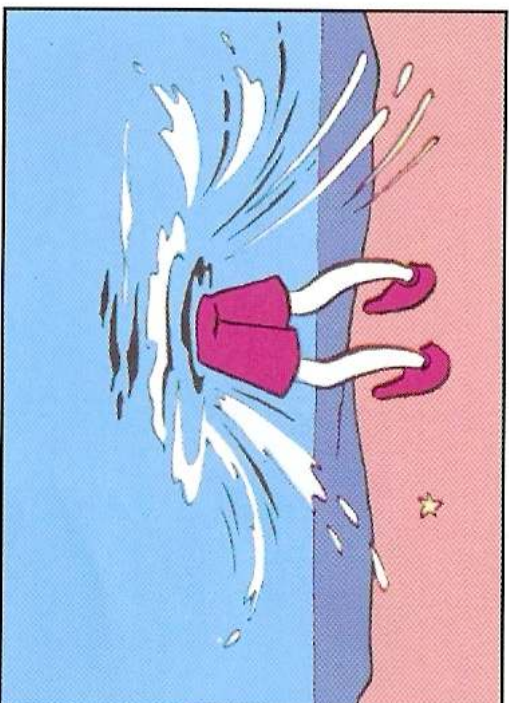
Rzekł mu potem: – „Dziś na ziemię
Będą złote spadać gwiazdy.
Siądź na jedną, jeśli Wasze
Takiej się nie boisz jazdy!”



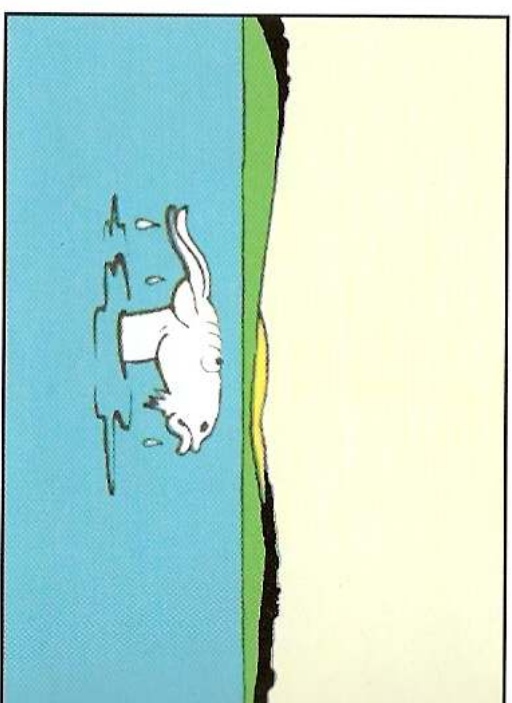
„Raz śmierć koziej!” – kozioł wrzasnął,
Widząc gwiazdę spadającą.
Skoczył śmiało i już leci,
Tylko bardzo mu gorąco.



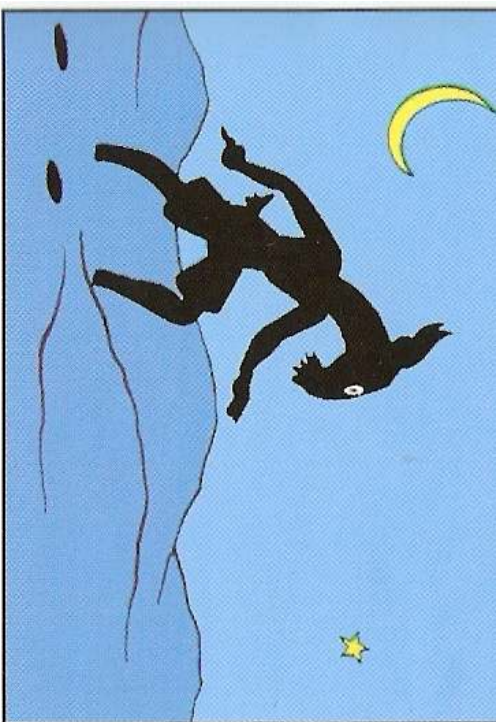
Leciał prawie przez trzy lata,
Wciąż się złotą żywiąc trawą,
Aż nareszcie gwiazda woła:
„Teraz lecim nad Warszawą!”



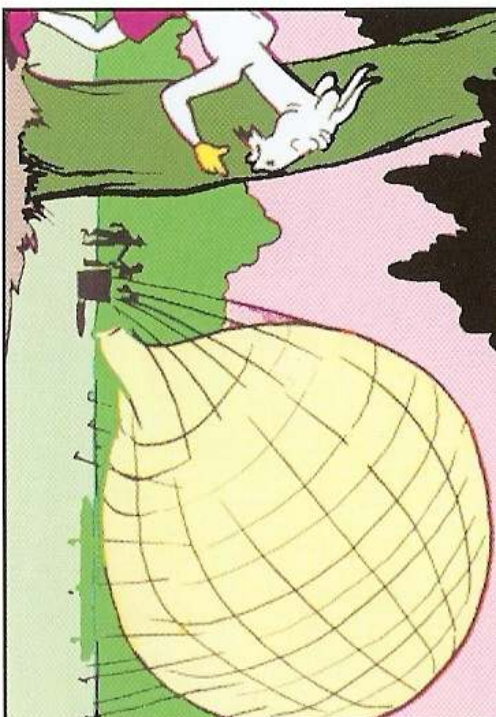
Znowu leci, iskry sypie,
Gdy wtem wody się rozprysły,
I gwiazdeczka o północy
Wpadła z kozłem wprost do Wisły.



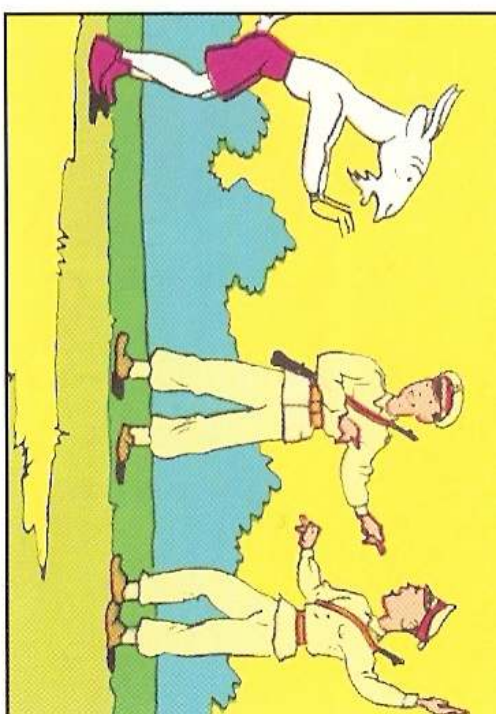
Beknął kozioł, zanurzony
W zimne fale aż pod brodę,
I narzeką: – „Czym ja kaczką,
Abym ciągle spadać w wodę?”



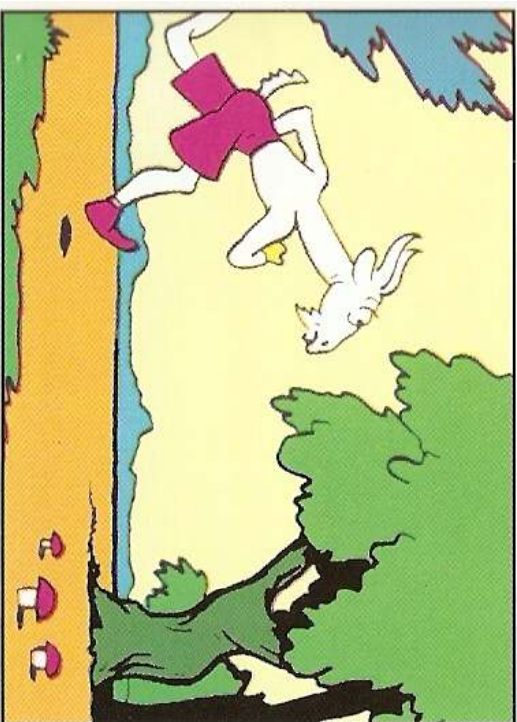
Na brzeg z wielkim wylazł trudem,
Przez piaszczyste brnie nasypy
I powiada: – „Ej, Matoku,
Zebyś ty nie dostał grypy!”



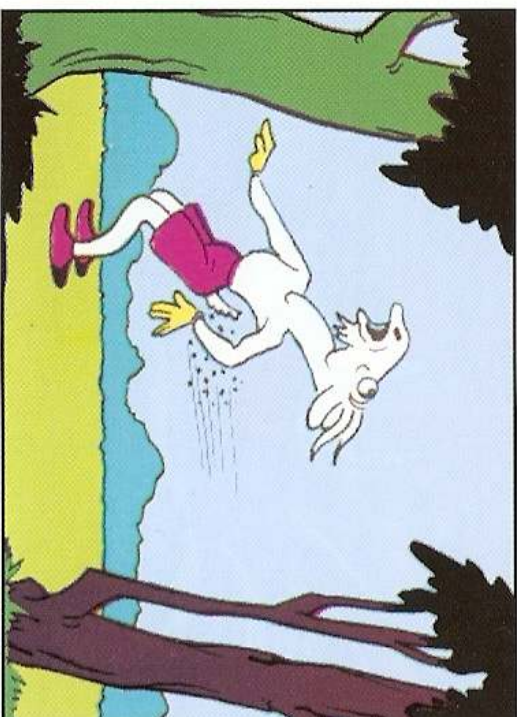
Kiedy wreszcie świt rozłysnął,
Kozioł, ziębty i rozżalon,
Widzi, jak żołnierze gazem,
Wielki nadymają balon.



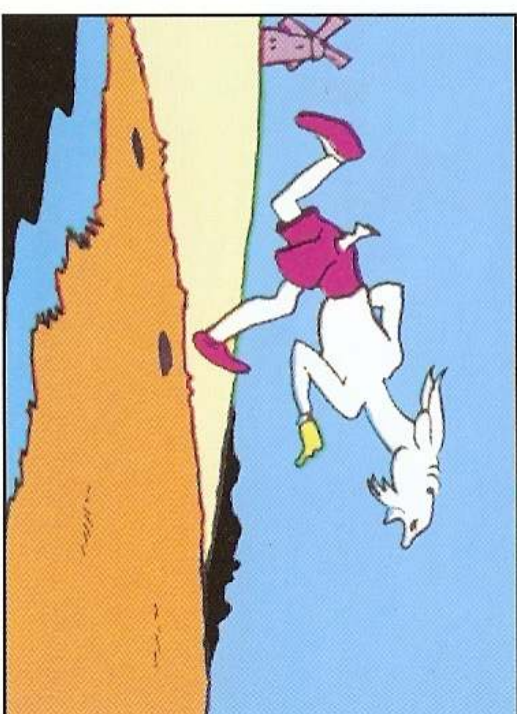
„Poleć z nami!” – powiadają.
„Polecimy ponad chmury!”
„Piękne dzięki!” – rzekł Matolek,
„Właśnie powróciłem z gór!”



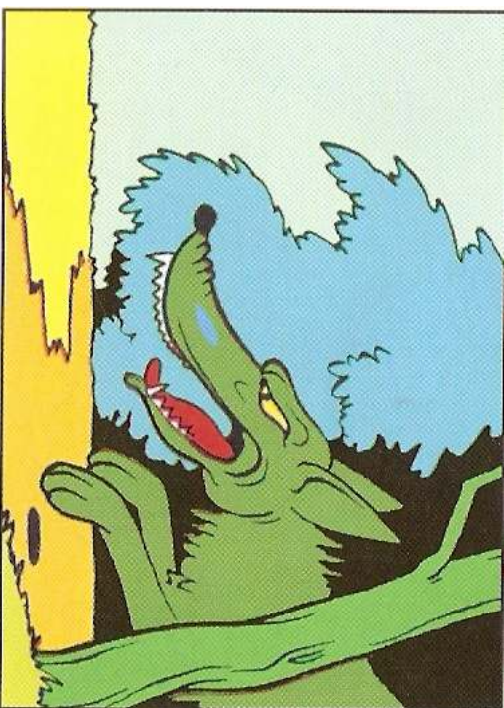
I w te pędy w las ucieka,
Bo to wiedział już dokładnie,
Że jest ładnie na księżycu,
Lecz na ziemi jeszcze ładniej.



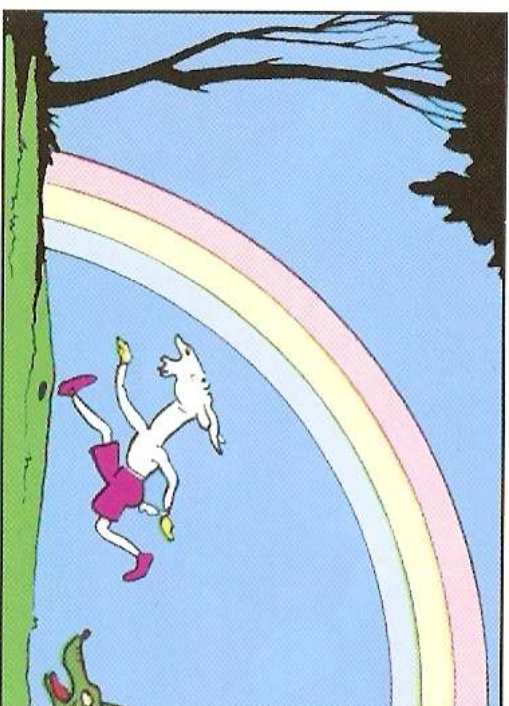
Bum! Bum! – nagle się rozlega,
Przez leszczyny i przez tozy,
A on poczuł ból w tej stronie,
Gdzie ogonek mają kozy.



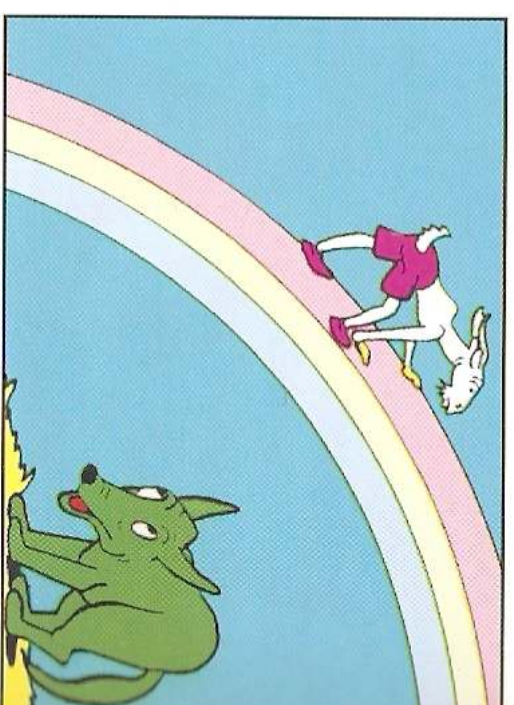
„Gwatu! Tu jest polowanie
I na śmierć mnie zastrzelili!”
Jęknął kozioł i ze strachu
Ubiegł więcej niż pół mili.



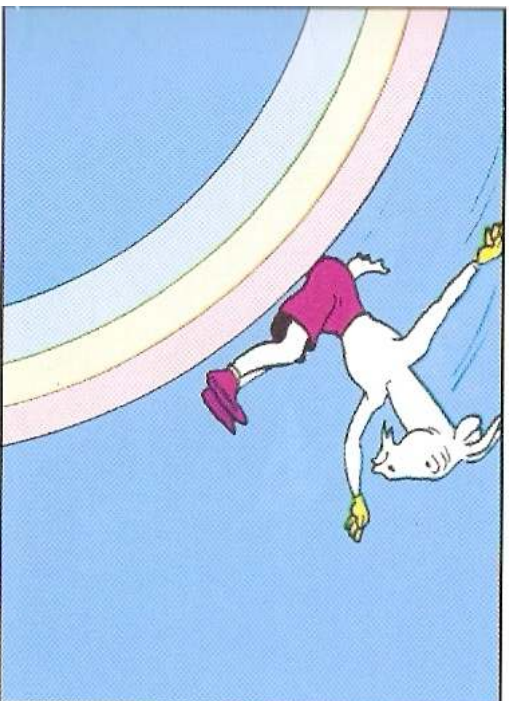
Ciemno stało się na świecie,
Wielka burza przeszła blisko,
A gdy ścicha, z gęstwy lasu
Wyskoczyło złe wilczysko.



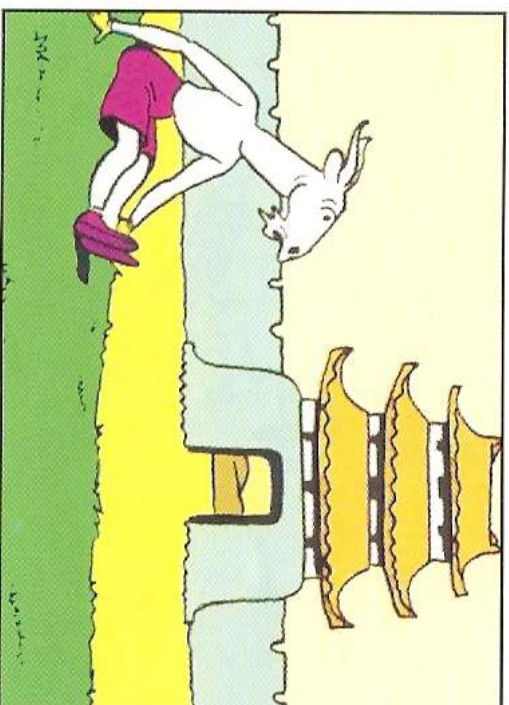
„Śmierć mnie czeka w paszczy wilka!”
Nasz Matolek rzewnie jęczy,
Gdy wtem most przed sobą ujrzął,
Przeogromny z cudnej tęczy.



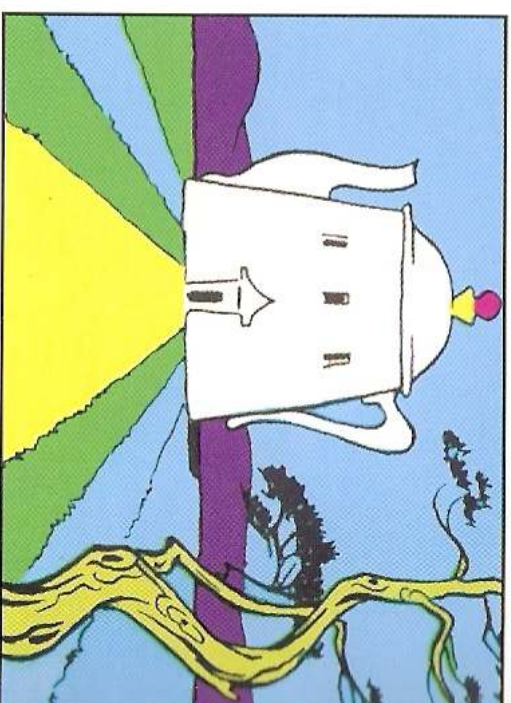
Skoczył na ten most wspaniały,
A wilk z miną ogłupiałą
Patrzy, jak koziołek dzielny
Pod niebieską mknie powalą!



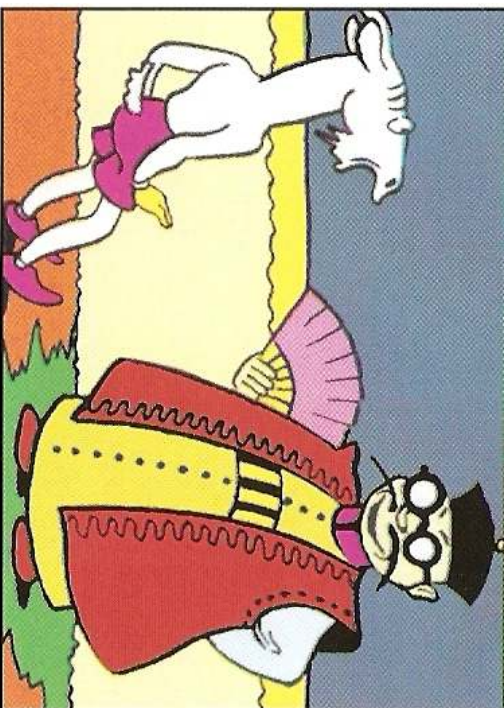
Kiedy znalazł się na szczycie,
By nie skrócić sobie karku,
Przysiadł i tak zjechał na dół,
Jak kolejką w lunaparku.



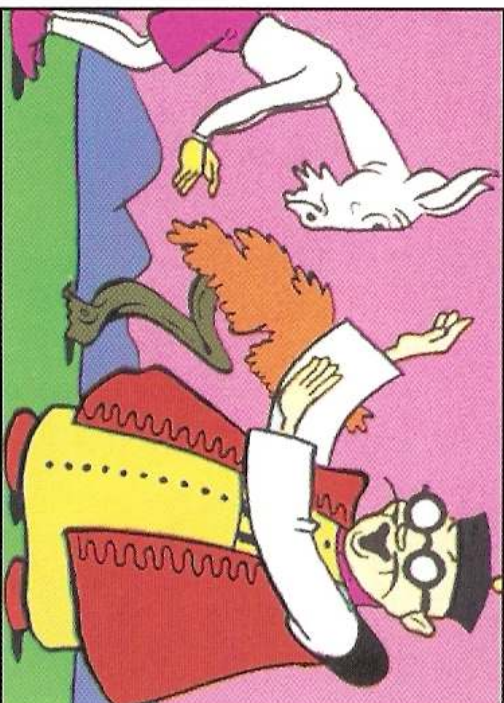
Przebiegł tęczę przez pół świata,
Wykopyrtnął się w dolinach,
Spojrzał w koło i zrozumiał,
Ze się nagle znalazł w Chinach!



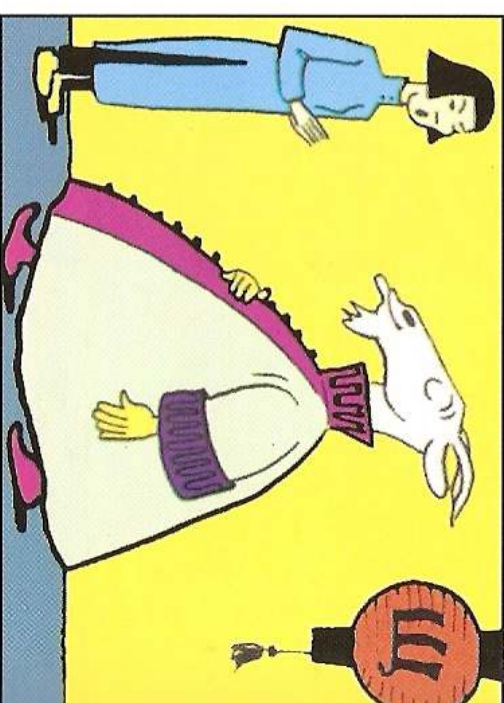
Przez ryżowe bieży pola,
Przez herbaty mknie zagajnik,
Aż zobaczył taki patac,
Jak porcelanowy czajnik.



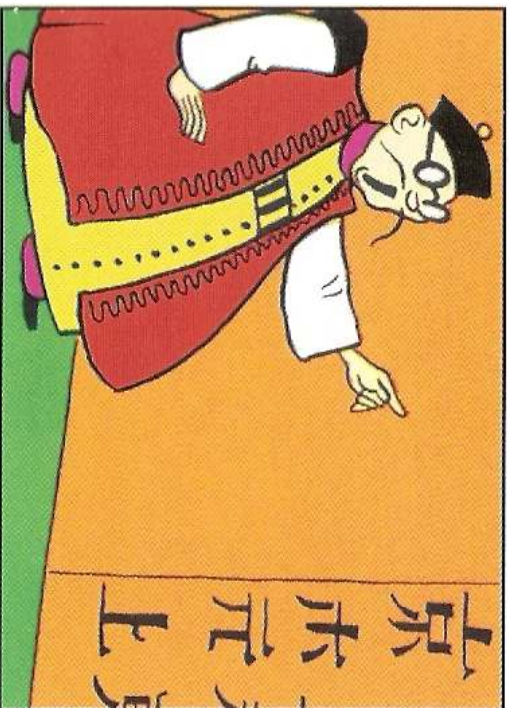
Rzekł do siebie: – „Po co, koźle,
W chińskie ty się sprawy mieszasz?”
Wtem za nogi strach go chwycił,
Bo się chiński zjawił cesarz.



Rzekł taskawie: – „Witaj, panie!
Choć masz jeszcze lata młode
Mandarynem cię mianuję,
Bo masz bardzo piękną brodę!”



Już po chwili kozioł stąpa
Po palacu, cudnie odzian,
A cesarza córka woła:
„Ach, przystojny jest ten młodzian!”



Potem cesarz tak rozkazał:

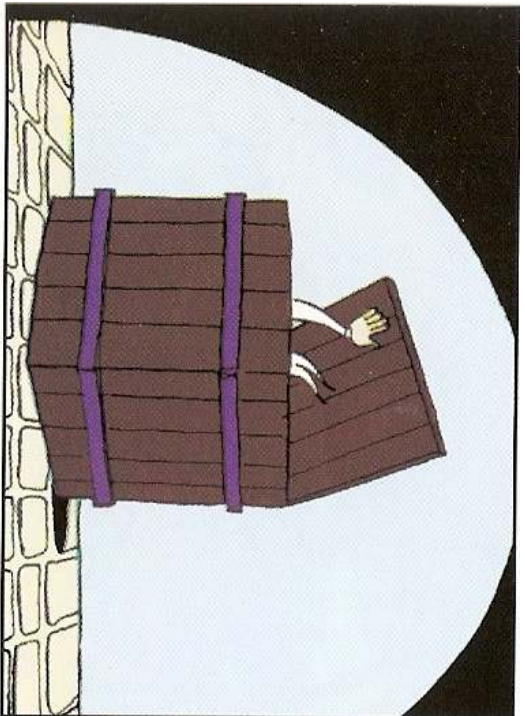
„Niech mu nikt nie daje jada,
Aż ten chłopczyk się nauczy
Z chińskich liter abecadła!”



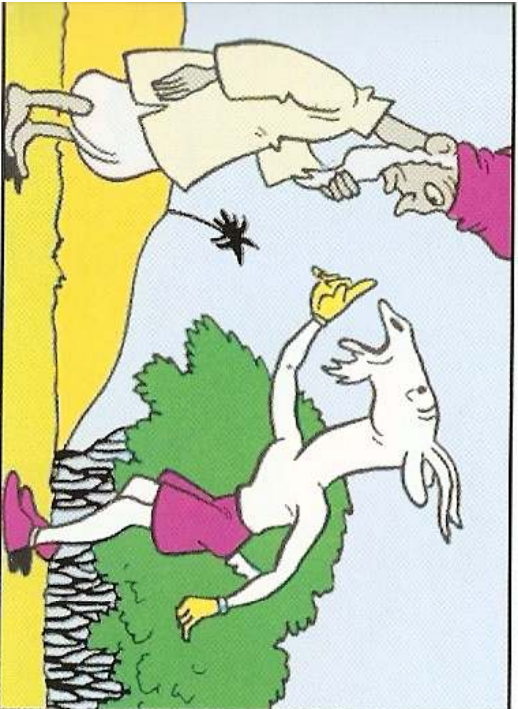
„Jest tych znaków nie tak wiele,
Ze czterdzieści coś tysięcy,
Więc się krótko będzie uczył,
Sto lat może, lecz nie więcej!”



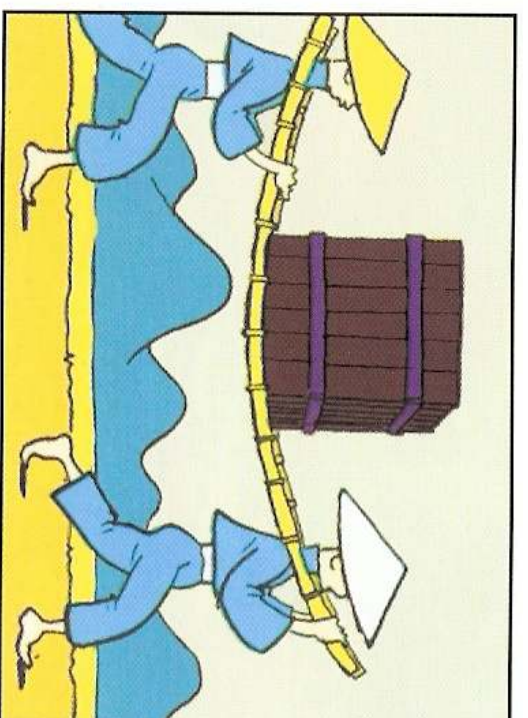
„Ratuj, mamo!” – jęknął kozioł,
Który był już mandarynem.
„Znacznie gorsze to od śmierci,
Co wciąż goni za twym synem!”



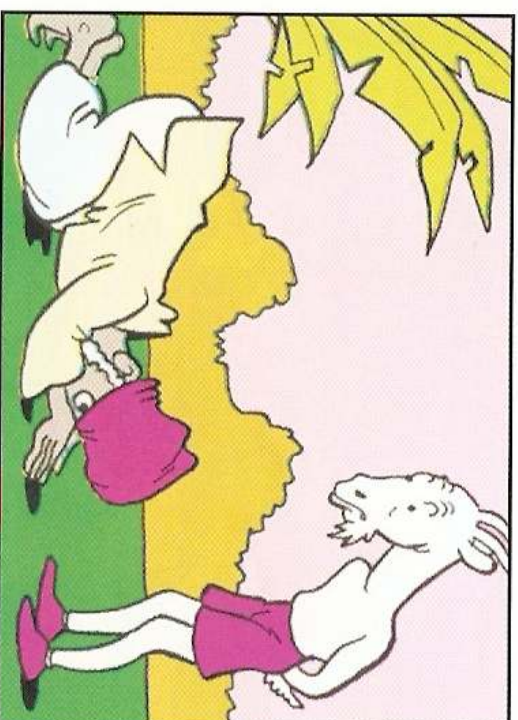
Gdy się wszyscy spać pokładli,
Kozioł zjął jedwabne szaty,
I tajemnie się zagrzebał
W wielkim pudle od herbaty.



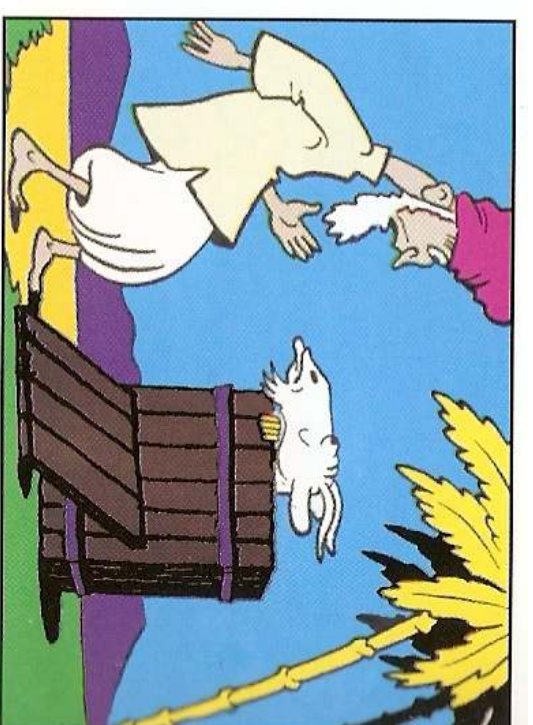
„Nim odpowiesz” – rzekł Matolek –
„Wprzódby dobrze się zastanów
I objaśnij mnie łaskawie,
Czy to wreszcie jest Pacanów?”



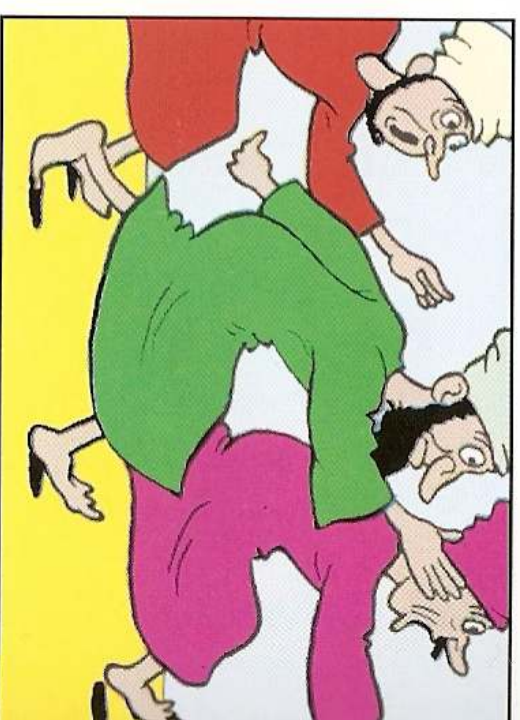
Rano wzięły je Chińczyki,
Po niezmiernym nieśli kraju,
A w rok potem nasz koziołek
Był już w Indiach, aż w Bombaju.



Ten zaś człowiek, co miał kolor
Jak chleb, kiedy się przypiecze,
Na twarz upadł i zawołał:
„Sziwa riwal Ecze pecze!”



Tam poważny jeden kupiec
Odbił z ręcznie wieko z pudła,
A z herbaty wyskakuje
Postać smutna i wychudła.



Tłum ogromny bieży, krzycząc:
„Aja koza hindu teji!”
Znaczy to: – „Tak pięknej kozy
Jeszcze w Indiach nie widzieli!”



„Coś mi się to nie podobał!” –
Mysłł kozioł zadziwiony.
Gdy wtem tłum z ogromnym wrzaskiem
Rozbiegł się we wszystkie strony.



Patrzy, a to słoń pijany,
Na ognisty rum łakomy,
Bieży, trąbą drzewa łamie
I wywraca małe domy.



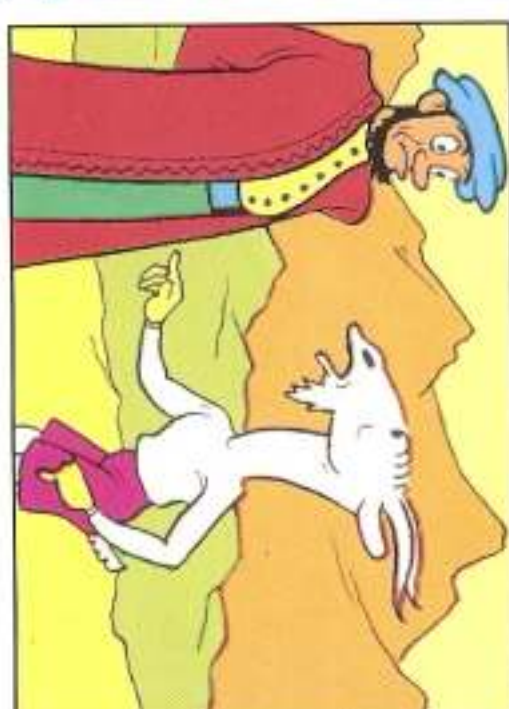
Dojrzał kozła i wykrzyka:
„Porzuciłem mego pana!
Siadaj na mnie i zmykajmy,
Będę w tobie miał kompana!”



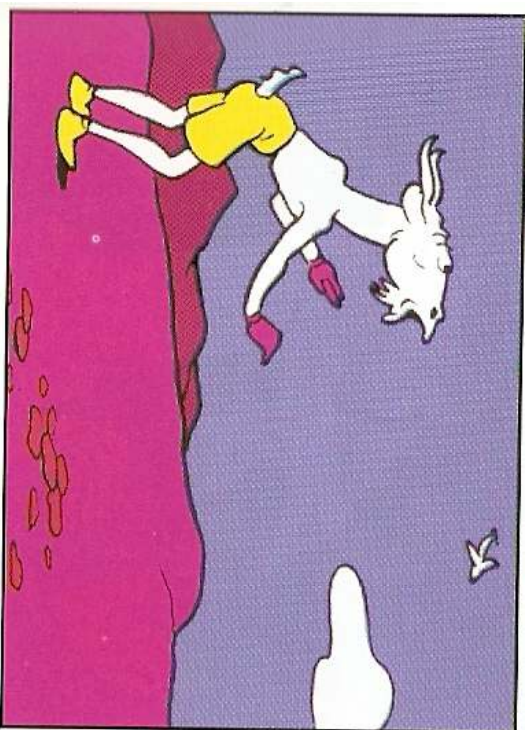
Już po chwili kozioł siedział,
Jakby na wysokiej wieży,
A słoń pędzi w las i trąbi:
„Z drogi! Z drogi! Pan słoń bieży!”



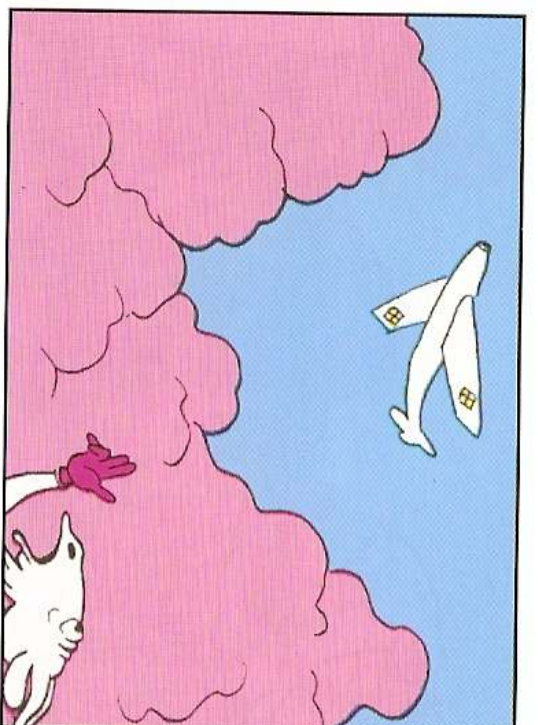
Biegł przez wiele dni i nocy,
Kozioł nie czuł w sobie kości,
Więc gdy słoń na chwilę zasnął,
Zsunął się i smykł w ciemności.



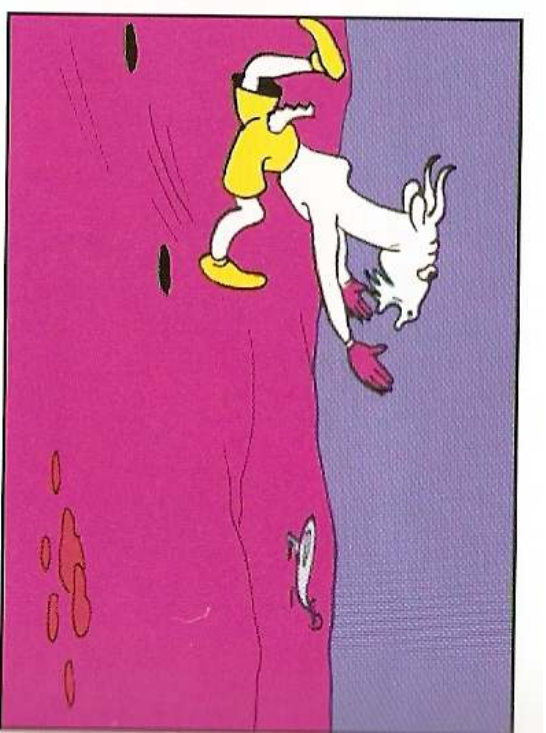
Nadszedł ktoś, a kozioł pyta:
„Gdzie ja jestem, dobry panie?”
Tamten grzecznie mu odpowie:
„Jesteś pan w Afganistanie!”



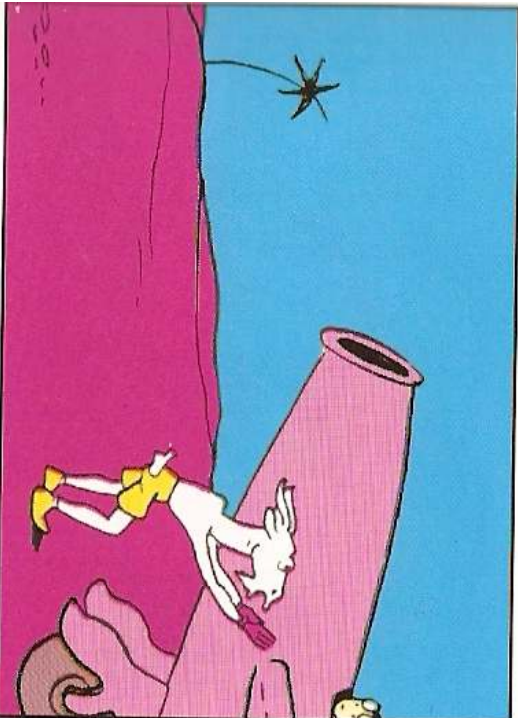
„Koniec ze mną!” – myśli kozioł
„Bo już moja doła така!”
Wtem przypadkiem, gdzieś pod niebem,
Stalowego ujrział ptaka.



Własnym oczom nie dowierza:
„Czy gorączkę mam, czym chory?
Przecie na aeroplanie
Polskie widać stąd kolory!”



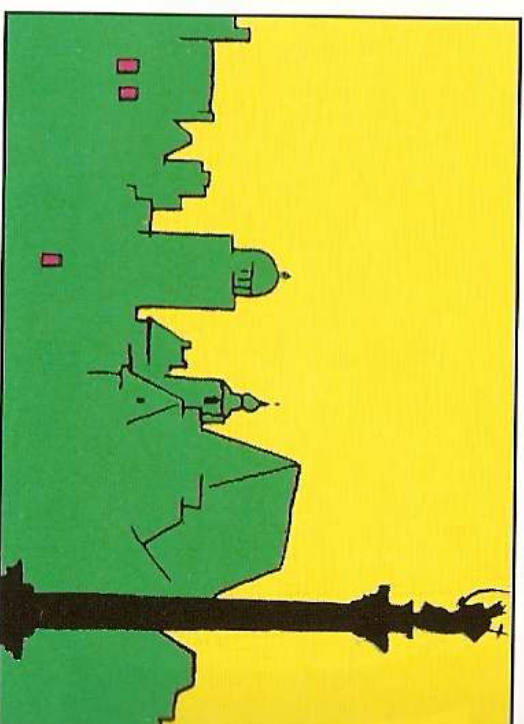
Aeroplan usiadł pięknie,
Bardzo blisko, o stajanie.
Kozioł biegnie, woła, płacze:
„Ratuj mnie pan, kapitanie!”



Lotnik zaś, zdumiony wielce,
Oczom wierzyć swym nie może!
Śmieje się i tak powiada:
„Skąd tu wzięłaś się, niebożę?”



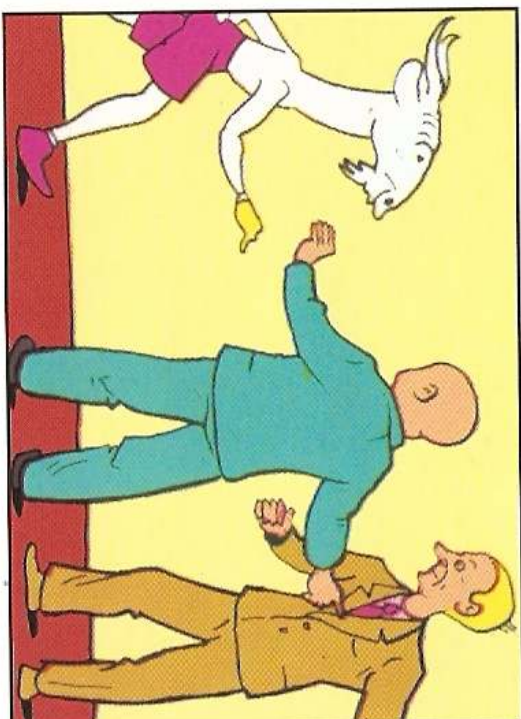
Gdy mu kozioł opowiedział,
Jak wędruje nadaremno,
Ulitował się kapitan
I powiada: „Siadaj ze mną!”



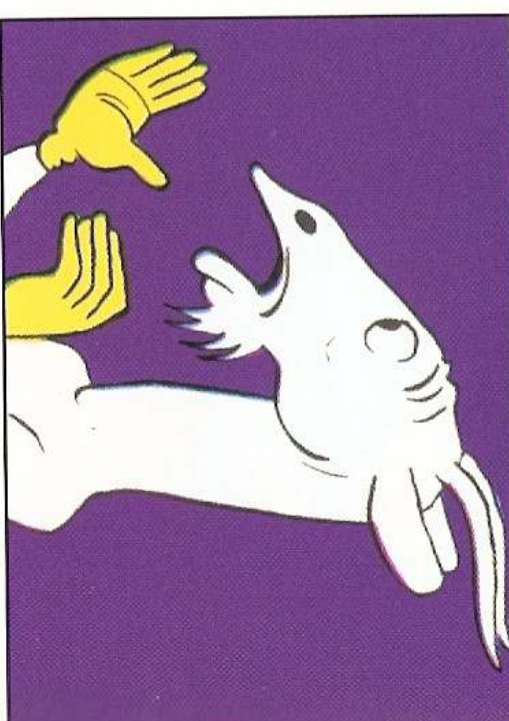
Frunął w górę ptak stalowy,
Leciał, leciał w zachód krwawy,
A po kilku dniach niebieskich
Zdrowo przybył do Warszawy.



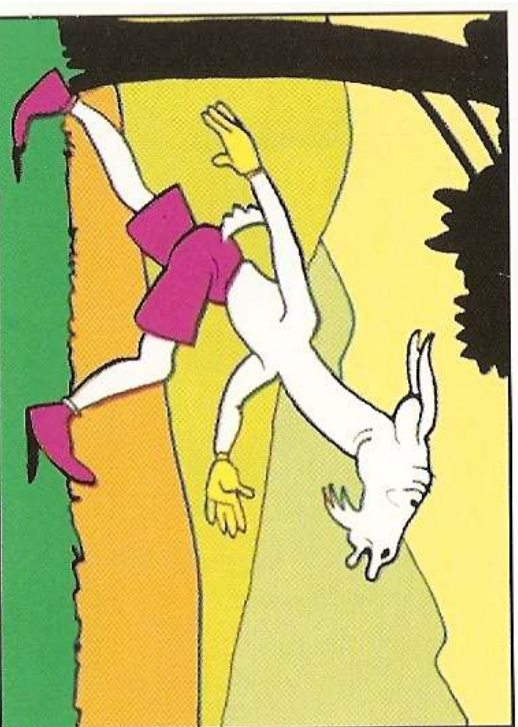
Do nas przyszedł biedny kozioł,
Wyrwał siwy włos z swej brody,
I serdecznie popłakując,
Opowiedział swe przygody.



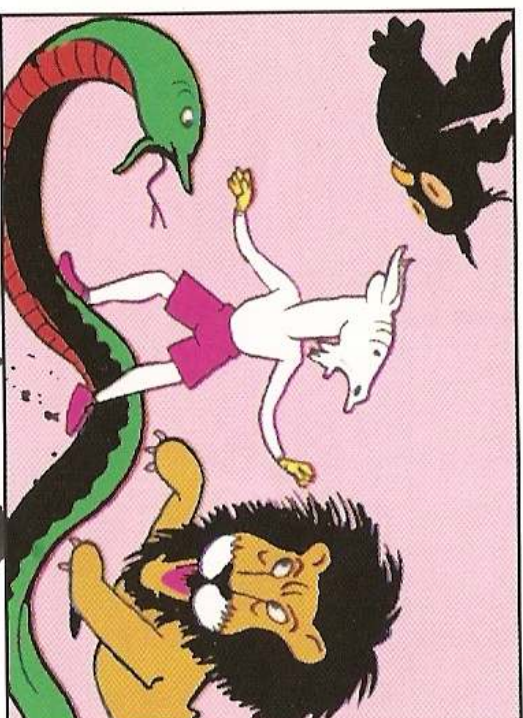
A nam też się płakać chciało,
Przeto, widząc go w boleści,
Prosiłiśmy, by zjadł obiad
I używał, co się zmieści!



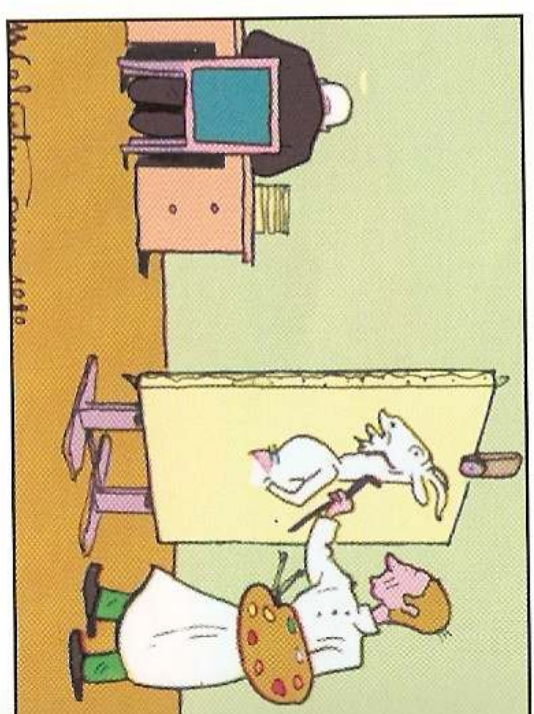
A on na to: – „Chciałbym bardzo,
Lecz odpocząć tu nie mogę.
Muszę szukać Pacanowa
I w tej chwili idę w drogę!”



Więc pożegnał nas serdecznie
I znów poszedł, biedaczysko,
Po szerokim szukać świcie
Tego, co jest bardzo blisko.



Straszne znowu? ~~przeżył~~ ~~czeka~~,
Śmieszne, smutne, nie do ~~wyary~~,
Tak, jak gdyby na koziałka
Ktoś potężne rzucił czary.



Mamy nowe wiadomości
I składamy je w swej teczce,
A za rok je opiszemy
W ślicznej jako ta, książeczce!